

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 37 (340)

14 IX 1989 r.

CENA 80 ZŁ



„Na krowi rozum”, czyli jak działa mleczny rynek — str. 5

Fot. Jerzy Kosiński

TYDZIEŃ

W. SWAKOŃ

- PRZEWODNICZĄCYM RP

11. bm. zainaugurowały działalność wybrane w czerwcu br. organy samorządu załogi KGHM IV kadencji: Zebranie Delegatów i Rada Pracownicza. Członkowie rady w tajnym głosowaniu wybrali na przewodniczącego RP Wojciecha Swakoń, 28-letniego inżyniera elektronika, sztygara zmianowego w ZG „Polkowice”, działającego w KG „Solidarność” i Duszpasterstwie Ludzi Pracy w Lubinie. Do prezydium RP zostali wybrani jako wiceprzewodniczący: Andrzej Jędrkowiak (l. 34, ekonomista, kier. dz. gospodarki materiałowej w ZG „Sieroszowice”), Marian Krzemiński (l. 29, inż. fizyk, insp. ds. programowania maszyn cyfrowych w ZG „Polko-

wice”), Józef Orzechowski (l. 44, technik, specjalista ds. dostaw w HM „Głogów”) i Stanisław Lembas (l. 41, inż. górnik, kier. dz. dystrybucji głównej w ZG „Rudna”) – sekretarz.

Wszyscy są bezpartyjni, członkami NSZZ „Solidarność”. Sześć osób obradach za tydzień.

PRZESŁANIE

Na ostatnim posiedzeniu zebrała się 8. bm. Rada Pracownicza KGHM III kadencji, którego efektem było uchwalenie przesłania do nowej rady, która przystępuje do swojej działalności 11. bm.

Wśród spraw, które członkowie starej rady pragną przekazać szczególnej uwadze i trosce swym następcom znajdują się głównie podjęte wcześniej zadania inwestycyjne i w dziedzinie ochrony środowiska, których – co jest oczywiste – nie da się zrealizować od początku do końca w czasie dwuletniej kadencji. (Jek)

SAMODZIELNI?

Członkowie Klubu Honorowych Dawców Krwi w ZG „Rudna” (największego w Legnickiem) po-

stanowili utworzyć Niezależne Stowarzyszenie Krwiodawców. Bezpośrednią przyczyną tej decyzji jest inercja skostniałej i zbiorowatyzowanej struktury PCK, który „matkuje” honorowemu krwiodawstwu. Członkowie KHDK z „Rudnej” (w 95 proc. pracownicy dolowi) uważają, że po usamodzielnieniu się będą mogli działać znacznie prężniej i efektywniej.

W ciągu 13 lat istnienia członkowie oddali ponad 6300 litrów krwi, po dziesięć na głowę. Koło zostało odznaczone Honorową Odznaką PCK IV stopnia, a piętnastu jego członków nosi honorowe tytuły „Zasłużony dla zdrowia narodu”. (dob)

LISTA 500

Niedawno ukazał się nr 6-7 miesięcznika „Zarządzanie” w którym opublikowano listę 500 największych przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego w Polsce za rok 1988. Mocną pozycję na niej – podobnie jak i w latach ubiegłych – zajmuje lubiński Kombinat Miedzi.

KGHM „króluje” w takich pozycjach, jak: zatrudnienie (43.649), wynagrodzenie – 98.551 zł (wyprowadzając Zjednoczone Zakłady Urządzeń Jądrowych w Warszawie – 83.484 zł i Stocznię Północną w Gdańsku – 85.843 zł), zysk – 196 mld 545 mln zł. (II m. – Bumar – Łabędy – 55 mld

961 mln zł, III m. Petrochemia – 54 mld 763 mln zł). Pod względem wartości brutto – 499 mld w lubiński potentat plasuje się na drugim miejscu, ustępując jedynie Katowicom. Trzecią lokatę zajmuje w zakresie wartości sprzedaży 443 mld 821 mln zł (I m. Północna – 1 bilion 244 mld 477 mln zł, Petrochemia – 835 mld 918 mln zł, akumulator – 196 mld 615 mln zł, Polmos – 1 bilion 106 mln zł, II m. Petrochemia – 742 mln).

Okazuje się, iż przemysłowy jest bardzo rentowny – ośmiu wskazań 79,14 proc. daje słodną pozycję na liście 500, też do ścisłej krajowej czołówki chodzą o wydajność pracy – 14. Znajdują się także w firm o wysokim udziale eksportu sprzedaży ogółem, jak również wadzących najwyższe podatki mld 369 mln.

Rynki, Giełdy, Kursy

Na rynku mięsnym ceny poszły w górę. 6 września zdrożał z 5600 do 6600 zł karkówka z 4300 na 5200, ka 2250–3000, biodrowka 1–2200, boczek 1700–2100, ka 1200–1500, golonka 1300–1500, Wołowina: połówka 7500–8000, mięso bez kości 4600–5350, kot, rostbef i rozbrat 3100–3200, karkówka, łopata, mostek 11–1900.

Boczek wędzony 2200–2300, szynka 9500–9700, połówka 13 000–14 000, kiełbasa parowa 4100–5750, sucha 9200–9800, łopata 1500–1800, parówki 2300–2600, myśliwska 8500–9100, ska 4900–5300, salceson 1200–1400, wątrobianka 1250–1300, kaszanka 550–650, smalec 800–1000.

Podrożały wina importowe (na papierze, bo nie ma ich sklepach): Ciociosan z 2200 na 4000, szampan radziecki 3300–6500.

Chociaż kroczące ceny mięsa denerwujące, zaczynają się pojawiać symptomy stabilizacji rynkowej. Stopa obecných podwyżek jest znacznie niższa niż poprzednio. Miejmy nadzieję, że kiedy notowania ukażą się drukiem, będą jeszcze aktualne.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Złotoryi informuje, że na podstawie decyzji Rady Ministrów z dnia 15.06.1989 r. (Dz. U. nr 38, poz. 208) od dnia 1.07.1989 r. następuje podwyższenie świadczeń przyznanych od dnia 30.06.1989 r. poprzez zwiększenie podstawy wymiaru renty lub emerytury o 120 proc. nie więcej jednak niż o kwotę 159.000 zł.

Od 1.07.1989 r. ustalono również nowe ryczałtowe podstawy wymiaru renty przysługujących inwalidom wojennym i wojskowym i wynoszą one 140.000 zł dla osób uzyskujących dochody z innych źródeł, np. pobierając rentę lub emeryturę z tytułu zatrudnienia, natomiast dla osób, które nie uzyskują dochodów z innych źródeł ryczałtowana podstawa wymiaru wynosi 175.000 zł. Zmianie ulega również od 1.07.1989 r. wysokość najniższych emerytur i rent, i tak:

- najniższa emerytura, renta rodzinna, renta inwalidzka I i II grupy oraz renta inwalidzka III grupy osób, które ukończyły 55 lat kobieta i 60 lat mężczyzna – wynosi 56.000 zł.
- najniższa renta inwalidzka III grupy osób, które nie ukończyły 55 lat kobieta i 60 lat mężczyzna – wynosi 56.000 zł.
- najniższa renta inwalidzka III grupy osób, które nie ukończyły 55 lat kobieta i 60 lat mężczyzna wynosi 49.000 zł.

Dla osób, którym ustalono prawo do renty lub emerytury po dniu 30.06.1989 r. zostają zwaloryzowane, wynagrodzenia przyjęte do podstawy wymiaru:

- o 120 proc. z miesięcy poprzedzających dzień 1.01.1989 r. nie więcej niż o kwotę 159.000 zł.
- o 21,3 proc. z miesięcy przypadających

jących w okresie od 1.01.1989 r. do 31.07.1989 r.

Powyższe świadczenia wraz z przysługującym wyrównaniem od 1.07.1989 r. emeryci i renciści otrzymują w normalnych terminach płatności w miesiącu września.

Z wyrównania potrąconą zostanie kwota 30.000 zł zaliczki wypłaconej w czerwcu 1989 r. na poczet obecnej waloryzacji oraz kwota 17.000 zł wypłaconego dodatku cenowego w sierpniu 1989 r.

ZUS

INFORMUJE

Należy wyjaśnić, że osobami pozostającymi na utrzymaniu emeryta lub rencisty są:

1. żony emerytów i rencistów,
2. osoby uczące się w szkołach,
3. osoby, które nie ukończyły 19 lat lub ukończyły: mężczyźni 60 lat, kobiety 55 lat,
4. osoby będące inwalidami I lub II grupy,
5. osoby na które emeryt lub rencista płaci alimenty, jeżeli spełniają warunki wymienione w pkt od 1 do 4.

Osobom, o których mowa wyżej, dodatki cenowy wypłaca się na podstawie pisemnego oświadczenia złożonego przez emeryta lub rencistę. Druki stosownych oświadczeń można pobrać w Oddziale ZUS w Złotoryi lub w Inspektoratach ZUS w Jaworze, Legnicy, Lubinie i Głogowie. W przypadku osób zaliczonych

do I lub II grupy inwalidów, podstawą wypłaty dodatku cenowego jest orzeczenie Komisji ds. Inwalidztwa i Zatrudnienia, w przypadku członków rodziny uprawnionych do wyższego przydziału kartkowego dodatkowego wymagana jest wkładka zaopatrzenia.

Podkreślić należy, że dodatki cenowe na członków rodziny emeryta lub rencisty wypłacane są z góry, tzn. w sierpniu emeryci lub renciści otrzymują kwotę 14.000 zł tj. po 7.000 zł za sierpień i wrzesień. Od 1.10.1989 r. dodatki cenowe przysługują w kwocie 15.500 zł na osobę uprawnioną wymienioną wyżej i będą wypłacane w miesiącu wrześniu za październik, w październiku za listopad, itd.

W związku z podwyższeniem najniższej emerytury i renty do kwoty 56.000 zł zwiększeniu ulegają również:

- dodatki pielęgnacyjne dla inwalidów I grupy oraz osób, które ukończyły 75 lat – do kwoty 16.800 zł,
- dodatki pielęgnacyjne dla inwalidów wojennych zaliczonych do I grupy inwalidów do kwoty 25.200 zł,
- dodatki dla sierot zupełnych do kwoty 16.800 zł.

– zasiłki pogrzebowe po emerytach lub rencistach zmarłych po dniu 30.06.1989 r. w kwocie 336.000 zł, tj. sześciokrotnej kwoty najniższej emerytury,

– emerytury i renty z tytułu przekazania gospodarstwa rolnego z tym, że podwyższeniu od dnia 1.07.1989 r. do kwoty 56.000 zł podlega tylko renta lub emerytura – podstawowa do tychczas wynosząca 22.000 zł.

Nie podlegają podwyższeniu kwoty za wartość przekazanego gospodarstwa państwu oraz za sprzedaż produktów rolnych, które to kwoty będą waloryzowane w marcu 1990 r.

OPINIE

BEZ MAGII

Są ludzie, którzy uwielbiają jarmarki i kiermasze. Atmosfera jest tu inna niż w przeciętnym sklepie. Na wszystko można się pogapić, czasami wziąć do ręki, narkotyzować się ceną czy podyskutować z kolekcjonerem. Można też posilić się hot-dogiem, frytkami czy inną tam zapiekanką i... coś kupić. Piszę o tym na końcu, bo najczęściej jest to coś czego w normalnym sklepie nie kupilibyśmy na pewno. Dlaczego? Powoli kończą się czasy gdy przez pół roku

gromadzono atrakcyjny towar, „głodząc” sklepy, aby w chwili otwarcia kiermaszu czy też pojawienia się ekipy telewizyjnej wzorowo obsłużyć klienta dając mu, to czego poszukiwał. Ale jak tu nie przynieść z sobą czegoś z jarmarku.

Gdy więc ktoś ze znajomych zapytał mnie czy byłem na Jarmarku Nadodrzańskim, natychmiast postanowiłem nadrobić załagłości. Handlowanie zaczęło się niby frontem do klienta. Na jednej z bardziej neutralnych ulic Głogowa – al. Wolności – ustawiono kilkanaście budek i namiotów. Ani to estetyczne, ani zbyt funkcjonalne. Przy okazji, aby zapewnić kupującym bezpieczeństwo, zamknięto odcinek jezdni z dwóch stron. W soboty i niedziele ruch kołowy jest w tym miejscu faktycznie niewielki, ale w poprzednie dni... Kierowcy zgrzytali

więc zębami szukając dróg objazdowych, wypalając paliwo, które na stacjach CPN jest wręcz racjonalne.

Oferta handlowa okazała się więcej niż skromna. Na pierwszym stoisku sprzedawano słodycze, w tym kilka gatunków czekolad. Dalej były swetry po 38 – 50 tys. zł, bluzki i koszule z krótkim rękawem, jakieś letnie spodnie. Na dzinsowej spódnicy straganiarz wywiesił napis okazja – 80 tys. złotych. Jakis pan zachwalał ciemniutkie sukieneczki dla 2–3-letnich elegantek, z artystycznie wymalowanym jabłuszkiem. Na którymś ze stoisk była też odrobina bielizny dla dzieci. Największy tłumek gromadził się jednak przy handlarzu książek. Paskarskie ceny – stara jednotomowa encyklopedia za 70 tys. zł, kuchnia chińska, kosztująca w księgarni 650 zł, za 5 tys. – skłaniały raczej

tylko do oglądania. Nie zabrakło oczywiście sprzedawców staroci pseudoantyków. Ktoś jeszcze oferował kurtki z naturalnej skóry ale w mało atrakcyjnych kolorach. Na tym praktycznie kończyła się oferta dorocznej imprezy – Jarmarku Nadodrzańkiego.

Kiedys, wcale nie tak dawno, był to prawdziwy jarmark, wydarzenie, teraz jednak wyglądało na próbę upchnięcia przez rękawiczkę mieszków tego, co nie poszło z innych kiermaszów, w czasie sezonu. Jaki był choćby sens – przededniu pierwszego dzwonka nadchodzącej wielkimi krokami jesieni – sprzedawania letnich ciuchów? W innych miastach handlowcy przygotowali kiermasze artykułów szkolnych, drewnianych produktów i jednak coś wydawało się... W Głogowie ściągając jakiegoś resztki – spoczęło na laurach. (b)

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Dobrzański, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Konczal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (sekr. redakcji), z-ca red. naczelnego, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korekta: Małgorzata Janicka, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów. Zam. 2098/87, F-11.

— Ależ panowie, odnoszę wrażenie, że nie rozumiecie pojęcia „klub” albo świadomie wypaczacie sens tego słowa. Od paru lat działam w Klubie Inteligencji Katolickiej w Głogowie i wiem na czym polega praca klubowa. Nie mamy żadnych płatnych etatów, cała robota opiera się na społecznym zaangażowaniu członków. Tak jest sens i istota każdej działalności klubowej.

Tak też sobie wyobrażam funkcjonowanie Legnickiego Klubu Samorządowego. To nie ma być „czapa” nad radami pracowniczymi, klub zajmować się powinien organizacją szkolenia, niezależnego doradztwa prawnego, wymiany doświadczeń i poglądów. Jako „świeżo upieczona” przewodnicząca Rady Pracowniczej odpowiadam się za utworzeniem LKS — stwierdza z pasją Róża Lewicz z Głogowskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Poparł ją natychmiast szef Rady Pracowniczej z PGR Tomasz Antoni Mazurek: — Jadąc do Lubina wahałem się, teraz śmiało mogę powiedzieć, iż taki klub jest bardzo potrzebny, szczególnie radom pracowniczym z małych przedsiębiorstw, takich jak moje. Ustawa o samorządzie jest enigmatyczna, nie zawsze wiemy, „co, z czym się je”, jak zabrać się za robotę samorządową. Wy, w Kombinacie Miedzi, macie już doświadczenia, możemy wiele skorzystać...

Podejrzewam, iż właśnie te dwa wystąpienia zdecydowały o tym, że inicjatywa powołania Legnickiego Klubu Samorządowego, nad którą dyskutowano podczas sierpniowego spotkania przedstawicieli rad pracowniczych z Legnickiego, nie upadła. Od tego bowiem momentu przestano mówić o tym, czy taki klub jest potrzebny, czy też nie, lecz zabrano się do dzieła. To znaczy przewodniczący kilku rad pracowniczych wywnioskowali, że ich RP o przystąpieniu do Legnickiego Klubu Samorządowego i powołali grupę inicjatywną.

★ Początkowo wydawało się, iż zgłoszona przez przewodniczącą Rady Pracowniczej KGHM Leona Budziłowicz propozycja dotycząca założenia Legnickiego Klubu Samorządowego spotka się z powszechną akceptacją, aczkolwiek on sam wskazał nie tylko na nadzieję, ale i wątpliwości, podkreślając przy tym, że klub nie będzie pełnił żadnych władz czych funkcji wobec rad pracowniczych, a skupi się głównie na udzielaniu im pomocy. Pierwsi mówcy nie zgłaszali żadnych obaw, a wręcz entuzjastycznie odnieśli się do tej koncepcji, dodając do tego liczne argumenty na tak. Wiceprzewodniczący RP w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Legnicy, Kazimierz Daszkiewicz dowodził, iż dyrektorzy przedsiębiorstw — jak pokazuje praktyka — traktują po partnersku tylko silne rady, a że słabymi robią co chcą, krótko mówiąc lekceważą je.

Na jeszcze inny aspekt sprawy zwrócił uwagę przewodniczący RP z ZG „Lubin” Krzysztof Bombik, który wcześniej przez dwie kadencje działał w kombinackiej Radzie Pracowniczej: — Z wieloma problemami się męczymy, bo nie potrafimy wyjść poza mury zakładowe. Tak jest z kwestiami placowymi. Nie możemy rozwiązać sensownie tych zagadnień, bo dławia nas podatki. Powinniśmy naciskać na rząd, na postów, żeby wreszcie politykę podatkową postawić z głową na nogi. Jedną radą pracowniczą tego nie zrobi, potrzebne są swoiste lobby samorządowe na szczeblach lokalnym, regionalnym i ogólnokra-

ruchomić taki klub w województwie, a także wytypować człowieka z naszego regionu do tworzącego się Tymczasowego Przedstawicielstwa Krajowego. Tego samego zdania był i wieloletni działacz samorządowy, przewodniczący Rady Pracowniczej w Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin, Michał Woźniak. Według niego, właśnie formuła klubowa jest dla rad pracowniczych, które z natury rzeczy związane są integralnie z zakładami i przedsiębiorstwami, najstosowniejszą ze wszystkich form strukturalno-organizacyjnych, gdyż w niczym nie narusza ich suwerenności i samodzielności. A później dodał: W wielu zakładach odbywają się wybory do organów samorządu załogi i powstanie problem przygotowania wyłonionych ludzi do pracy samorządowej. To nie jest takie proste. Trzeba ich przeszkolić, ale nie może to być werbalny wykład, należy tym osobom pokazać praktycznie jak się działa w radzie. Kto ma takie szkolenie

w zakładach działały skutecznie, trzeba im dać większą samodzielność i możliwości.

Ten pogląd podzielił Marian Lewicki z ZG „Rudna”, który — jak zaznaczył — wypowiadał się we własnym imieniu. Wyraził zdziwienie, że przewodniczący małych rad pracowniczych „pchają” się do struktur większych. Oczekiwanie, że w ten sposób się wzmacniają, jest iluzją. Dziś wszystkie ogniwa pośrednie czy to w gospodarce, czy w życiu społecznym przeżywają kryzys. Powszechnym dążeniem i oczekiwaniem jest upodmiotowienie jednostek podstawowych. Siły trzeba szukać u siebie, na dole, a nie na górze.

Równie zdecydowanie przeciwko propozycji tworzenia Legnickiego Klubu Samorządowego i Tymczasowego Przedstawicielstwa Krajowego opowiedział się Ryszard Urbanowicz, szefujący RP w Zakładzie Robót Górniczych:

— Mamy posłów i senatorów i poprzez nich możemy wpły-

RADY DLA RADY

JAN KURASZ

zorganizować, ściągnąć najlepszych fachowców? Mogą to zrobić ludzie, którzy otarli się o samorząd. Tacy powinni się znaleźć w klubie. Cieszę się, że pomysłodawcy LKS tak dużą uwagę przywiązują do właściwej edukacji aktywny samorządowy. W kraju zachodzą szybko różne procesy. Następuje zmiana form własności, decyzje w tych sprawach podejmują rady pracownicze. Jako członkowie tych gremiów powinniśmy mieć pełną świadomość następstw takich przeobrażeń.

— Sprawa jest jasna, a inicjatywa słuszna — powiedział krótko członek RP z PGR Udanin, Czesław Muszek. — Utworzenie klubu zwiększy naszą siłę przebicia. Będziemy mieli wreszcie gdzie dyskutować o sprawach nas interesujących, przekazywać wnioski i postulaty wyżej. Już dziś taki klub powinien się ukonstytuować.

I wtedy ruszyli do ataku opo-nenci. Jan Giebiń, przewodniczący RP w Hucie Miedzi „Legnica” wyraził zaskoczenie, iż jego przedmówcy tak ochoczo chcą zakładać klub, bo jego rada jest temu przeciwna. Dlaczego? Siła samorządów — według niego tkwi w ich indywidualności. Każdy zakład jest inny i każda rada winna być inna. Uniformizacja w tym przypadku jest szkodliwa. Wręcz zabójczy może się okazać pomysł tworzenia ponadzakładowych struktur samorządowych. Na obecnym etapie nie jest potrzebny żaden klub, ani przedstawicielstwo, tym bardziej iż cele zawarte w deklaracji są enigmatyczne. Mówi się, że nie będzie to żadna władza nad samorządami, ale wystarczy tylko utworzyć jakąś „czapę”, by sama sobie przypisała różne prerogatywy. Zaraz będą potrzebne biura, etaty, samochody. Dziś nas na to nie stać. Nie trzeba klubu, by szkolić się. Można to robić samemu. Powstające jak grzyby po deszczu różne organizacje za takie szkolenia żądają krocie. Niby wszyscy chcą pomagać samorządom, próbowały to robić KW PZPR, Urząd Wojewódzki, ale przedstawiciele rad nie chcą z

wać na kształt aktów prawnych dotyczących samorządów, gospodarki. Jaka jest gwarancja, że to, co prześlemy do Gdańska, nie zostanie tam (lub po drodze) przekręcone. Nie liczymy na to, że eksperci i doradcy wyszkolą dobre działaczy samorządowych. Byłem na takich szkoleniach i wiem, że wykładowcy zawsze naginali swoje poglądy do aktualnie panującej mody. Proponowany nam klub będzie towarzyszem wzajemnej adoracji. Gadulstwa jest za dużo, trzeba wziąć się wreszcie za robotę, by ruszyła produkcja. Tym muszą zająć się rady pracownicze, do tego nie są potrzebni doradcy i kluby...

Po wielkiej polemice między zwolennikami i przeciwnikami tworzenia Legnickiego Klubu Samorządowego, w końcu górę wzięli ci pierwsi. Przewodniczący kilku rad pracowniczych powołali grupę inicjatywną, która ma zająć się organizacją klubu i przygotowaniem projektu jego regulaminu. Jak będzie, ten dokument i go sobie przestudiujemy — powiedzieli reprezentanci niektórych rad — to może też zdecydujemy się wejść do klubu.

Trzeba jednak postawić na koniec zasadnicze pytanie, jakim poparciem społecznym cieszyć się może to ciał? W województwie legnickim rady pracownicze funkcjonują w ponad 130 jednostkach gospodarczych i do tyłu przewodniczących Leon Budziłowicz wysłał zaproszenie. Ale na spotkaniu w Kombinacie Miedzi zjawili się zaledwie 35. Czy tak słabą frekwencję można tłumaczyć jedynie sezonem urlopowym? Wątpimy, by w tych dniach zmogła działaczy samorządowych jakaś epidemia. Wiemy, że w niektórych zakładach dyrektorzy sprzeciwili się udziałowi przewodniczących rad w forum samorządowym. To jednak wszystko nie wyjaśnia...

Na odpowiedź przyjdzie nam jeszcze zatem poczekać. A w takich czasach, jak dzisiejsze, żadna koncepcja nie spotka się z powszechną aprobatą. Trzeba do

PO(D)GLĄDY

PARANOJA

Generałowie Poczty Polskiej w Legnicy powinni zostać Noulą w dziedzinie ekonomii. Oto bowiem wymyślili prosty sposób na wysokie zyski i zarobki, przy jednocześnie pozbywaniu się klientów. Mogą więc mieć więcej, mniej robiąc. Całkiem niedawno wystrajkowali sobie wyższe zarobki. No i wkrótce, w ramach „wypracowywania” dodatkowych środków na wynagrodzenia, wypowiedzieli umowę mleczarzom. Polegała ona na tym, że własnym samochodem, strzeżonym przez uzbrojoną w pistolety ochronę, dostarczali producentom mleka zarobione przez nich pieniądze. Otrzymywali za to ciężkie miliony rocznie, toteż mleczarzy zatkano na takie dictum. Bo czy jest normalne, że ktoś nie chce pieniędzy? Zwłaszcza jeśli pragnie więcej zarabiać? Ale zmuszeni do myślenia mleczarze wpadli na pomysł zorganizowania własnych konwojów rozwozących walutę, a rachunek symulacyjny wykazał, że będzie to kosztowało o połowę taniej niż kazali sobie płacić pocztowcy.

Pomysł pocztowej generacji można jednak znacznie rozszerzyć i udoskonalić. Poczta Polska mogłaby w ogóle zrezygnować z przyjmowania i dostarczania jakichkolwiek przesyłek. W zamian powinna wydać zarządzenie nakazujące każdej polskiej rodzinie nabycie gołębia pocztowego. W ten sposób gwałtownie wzrosłoby pogołowie tych szlachetnych ptaków (i w gospodarce odnieśliśmyby wreszcie długo oczekiwany sukces!), zaś pocztowcy mogliby się ograniczyć wyłącznie do wydawania zezwoleń na loty, wedle specjalnego taryfikatora. Na przykład: zezwolenie na wystanie karty z życzeniami imiennymi — 100 złotych, listu zwykłego — 200 złotych, ekspresu — 400, pieniędzy — 1000, a za przesłuki zagraniczne można by pobierać opłaty w dewizach.

Gołębie odbywające loty bez zezwolenia byłyby zmuszane do lądowania lub zestrzeliwane przez specjalne pocztowe myśliwce. Główny Inspektorat Lotniczego Ruchu Gołębiego — który powinno się powołać — zajmowałby się prawnym ściganiem piratów powietrznych i wsadzaniem do kryminalistów. Mogłyby też powstać specjalne instytucje badawcze zajmujące się wyhodowaniem odmiannych gołębi — gigantów przeznaczonych do transportowania ciężkich ładunków i do lotów za ocean. Powinno się też założyć specjalną szkołę dla gołębi przenoszących przesyłki dyplomatyczne, pod protektorem dyrektora generalnego polskiej poczty. Gołąb dyplomatyczny, to gołąb arystokrata, więc musi być po gołębiej Sorbonie...

Ech, tza się w oku kręci. I niech ktoś powie, że Polacy nie mają pomysłów. Ze z tymi gołębiami to paranoja? A kto powiedział, że trza nam urócić do źródeł? Pocztowcy właśnie uracają. Szczęść Boże, jak mawiają górnicy.

Z JANUSZEM PRZYBYLSKIM, przewodniczącym Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Kadry Technicznej w Zakładzie Naprawczym Maszyn, kierownikiem Wydziału Automatyki rozmawia Jan Kurasz

● W waszym zakładzie założono trzeci związek zawodowy. Co was skłoniło do takiego kroku?

— Powodów było kilka, ale podstawowy to pauperyzacja ludzi na stanowiskach majstrów oraz pracowników zaliczonych do dozoru technicznego, tj. kierowników wydziałów produkcyjnych, technologów, konstruktorów. Te grupy pracowników w dotychczas istniejących związkach zawodowych nie miały w zasadzie swoich przedstawicieli. A pojedyncze osoby dozoru należące do tych organizacji związkowych nie miały żadnej siły przebicia. Kadra techniczna nie miała więc wpływu na swoje warunki pracy i płacy. I to nas głównie skłoniło do powołania własnego związku zawodowego.

● Sytuacja kadry technicznej rzeczywiście jest taka zła?

— Takie nastały czasy, że pozycja finansowa świadczy o człowieku. Dlatego chcę bliżej nasświetlić właśnie kwestie płacowe. O ile jeszcze w ubiegłych latach różnice w zarobkach między ludźmi z produkcji a dozorem nie były tak wielkie, to obecnie sięgają kilkudziesięciu tysięcy złotych, oczywiście na niekorzyść tych drugich. U nas majstrem zostaje się w zasadzie za karę. Dyrekcja starała się rozwiązać jakoś te sprawy, ale nie była w stanie wiele zrobić, bo związki zawodowe — opanowane przez pracowników produkcyjnych — troszczyły się głównie o ich interesy. Doszło więc do tego, że nastąpił duży odpływ mistrzów, technologów, konstruktorów, kierowników. Mogę przykładowo powiedzieć, że spośród 14 inżynierów w dziale technicznym zostało tylko trzech. Na ich miejsce trudno kogokolwiek znaleźć. Stanowiska w dozorze powierza się więc z konieczności ludziom o niższych kwalifikacjach, mniejszym doświadczeniu. Nie muszę mówić, jakie są tego konsekwencje dla zakładu.

● Próbujecie tę sytuację zmienić?

— Nie mamy wielkich ambicji, zdajemy sobie sprawę, że nasz głos nie jest zbyt donośny, ale przynajmniej chcemy te sprawy sygnalizować. Pierwsze sukcesy już są.

● Jaka jest ideowo-polityczna tożsamość waszego związku? Mówię jaśniej, kto za wami stoi?

— Sami za sobą stoimy. W naszym statucie stwierdziliśmy wyraźnie, że jesteśmy niezależni od jakiegokolwiek organizacji politycznej czy nadzórnej struktury związkowej, bo to wiązałoby nam ręce.

● Słyszysz się, iż tego rodzaju związki zawodowe jak wasz powstają z odgórnej inspiracji, po to, by utrudnić napływ kadry inżyniersko-technicznej do „Solidarności”.

— To nieprawda. Inżynierowie, technicy nie garną się do związków skupionych w OPZZ ani do „Solidarności” z innych powodów. To są skutki nagonki na kadrę techniczną i kierowniczą, jaka miała miejsce w latach 1980—81. Proszę się więc nie dziwić, że ci ludzie odnoszą się teraz do obu tych związków z rezerwą.

● Jak wasze narodziny przyjęły istniejące organizacje związkowe, partie, samorząd, dyrekcja?

— Nikogo nie pytaliśmy o zgodę.

● Ale jak ten fakt odebrano?

— Najbardziej pozytywnie chyba dyrekcja. Z tego względu, iż jako oficerowie produkcji mamy na wiele spraw podobne poglądy jak kierownictwo. Ponadto i dlatego, że dyrekcja wie doskonale o tym, iż od kadry technicznej zależy w decydującej mierze egzystencja zakładu.

● Jak was traktuje „Solidarność” i związek branżowy?

— Nie ma miłości, ale też się nie kłócimy. Jest więc normal-

nie, nikt ich nie może negować. No i trochę się ostatnio pod tym względem poprawiło. Będziemy więc partnerom przedstawiać nasze sprawy i odpowiednio je motywować, tak by trafiły im do przekonania. Może to ziarenko jeszcze dziś nie zakiełkuje, ale za rok, dwa — na pewno.

● Kto może należeć do waszego związku?

— W zasadzie każdy, ale głównie dozór do szczebla kierownika wydziału.

● A dyrektor?

— Nie. I dobrze.

● Ilu macie członków?

— Tworzyliśmy nasz związek w okresie wakacyjnym, co nie sprzyjało jego rozwojowi. Aktualnie mamy 40 członków. Ludzie wracają z urlopów i zastanawiają się.

● Jak duża jest wasza potencjalna baza?

JESTEŚMY POTRZEBNI



— Nie przekracza 60 osób.

● Czy wasz związek jest oiwarty dla ludzi z innych grup pracowniczych, np. brygadzystów?

— Oczywiście, ale trudno liczyć na to, by brygadziści — do nas wstępowali, skoro o ich interesy skuteczniej zabiegają związki zdominowane przez robotników.

● Taka a nie inna baza społeczna określa z pewnością program waszego działania. Na czym chcecie się skupić poza sprawami placowymi?

— Niestety, sytuacja tak wygląda, że musimy koncentrować się przede wszystkim na problematyce wynagrodzeń. Z tym, iż w tych kwestiach nie występujemy tylko we własnym interesie, ale i szerszych grup pracowniczych — bądź poszkodowanych przez system placowy, bądź niedocenianych. Podwyżkę w ostatnich czasach jest w sumie dużo, jedna gonila drugą. Z reguły odbywa się to w ten sposób, że wszystkim podnosi się mechanicznie stawki o 30 czy 50 proc. I wytwarza się taka sytuacja, że nie ma jak uhonorować pracownika bardzo dobrego czy dobrego. Dochodzi więc do „urawniłowki”. Chcemy to zmienić, próbowaliśmy to zrobić podczas ostatniej podwyżki plac zasadniczych. Ale niełatwo to osiągnąć, bo opór pracowników słabych i średnich jest duży, gdyż dla nich „średnia” stanowi zysk, zaś dla bardzo dobrych stratę. Dlatego uciekała z zakładu najlepsza fachowcy, których nie można wyróżniać przy

Kolejnym podwyżkaniem ze względu na takie, a nie inne powody. Będziemy więc sprzeczać się „urawniłowce” w polu płacowej. Albo inna sprawa — co obowiązkowo dozorcy muszą ogłosić — mistrz czy kierownik odpowiada praktycznie za wszystko. I za to, że ktoś zaskarży, i za wyniki ekonomiczne wydziału. Ale jako zwierzchni mają minimalny wpływ na wysokość płacy podległych pracowników. Jeśli się kornuszy przy premii czy coś tam jest to trzeba się tłumaczyć. Oni z tym walczyć. Dozorcy na dużej musi być gospodarzem, winien też mieć możliwości licencyjne. Dziś w zakładzie bierze się pod uwagę tego, pracownik potrafi, jakie ma kształcenie, kwalifikacje. Te w rzeczywistości się zdevaluowały. Człowiek stał się jednostką tystyczną. Doprowadził do systemu akordowy, w którym się za proste czynności, za to ma ile siły fizycznej, a za to, w jaki sposób pracę wykonał, jak ona jakościowo wygląda. Będziemy zmierzali tego, by ludziom płacić też kwalifikacje. Bo prawda jest taka, że wydział produkcyjny opiera się na kilku najlepszych pracowników, a resztę można znaleźć i nic się specjalnie nie stać. Ale możliwości odpowiedniego wynagrodzenia tych ludzi w sumie niewielkie. Zdevaluowaniu uległ status mistrza, choć była wydana specjalna uchwała rządowa. Uważamy, że trzeba tej kwestii wrócić. Będziemy pierać nowe formy gospodarowania, choć zdajemy sobie sprawę z tego, że problem jest trudny. Daje o sobie znać polska bezinteresowna zawiść. Wystarczy, że dobry pracownik „zalał” się spółką, a już współtowarzysze pracy podkładają mu „swinię”. No bo bliźni trochę więcej zarobi, a nikt nie patrzy, jakim się to dzieje kosztem.

● Czy w swoim programie działania zwracacie również uwagę na potrzeby wyższego rzędu? Przecież w swoim związku macie ludzi wykształconych — potrzebujących i intelektualnej stawy...

— I oni są dziś tak zagonieni, że na obcowanie z teatrem czy filharmonią nie mają czasu. Ale może w przyszłości i tym się zajmujemy.

● Kiedy powołacie władze statutowe, jak będzie wyglądała struktura wewnętrzna waszego związku?

— Z uwagi na liczebność, nie będzie to struktura wielopoziomowa. Stałe organy zostaną wybrane w połowie września. Nie mamy nikogo na etacie i tak też będzie w przyszłości. Nie będziemy również organizować zebrań w godzinach pracy.

● Podobne związki są tworzone także w innych zakładach KGHM, czy myślicie o tworzeniu jakichś reprezentacji na szczeblu przedsiębiorstwa?

— Nie. Zakłady mają taką samodzielną, że podstawowe kwestie, które interesować winny związkowców, można rozwiązywać we własnym zakresie.

● Jak pan widzi przyszłość tego typu związku zawodowego, czy nie był to słomiany zapal?

— Przyszłość pokaże, czy będziemy efemerydą, czy trwałym ogniwem. Coś, co dziś jest potrzebne, za parę lat może okazać się niepotrzebne. Ale i odwrotnie. Czas jest najlepszym weryfikatorem.

Przez cztery i pół dziesięciolecie przywykliśmy do tego, że mleko było tańsze od wody mineralnej, pudełka zapalek, widokówki i znaczka pocztowego. W tym czasie taniej obfitości przestaliśmy reagować na widok fermentujących butelek, ustawionych w wysokie sterty za sklepowymi ladami, przyjmowaliśmy obojętnie fakt, że wielu rolników kupowało mleko spożywcze na paszę. Politycy gospodarczy i polityczni doktrynerzy przedstawiali mleczny rynek jako wielką zdobycz gospodarki socjalistycznej. Mielśmy rzekę mleka po niskich i stabilnych cenach. Było się więc czym chwalić.

Jednocześnie gołym okiem można było dostrzec, że coś nie gra. Bo płynąca rzeka mleka niosła coraz mniej serów i twarogów, szlachetnych napojów mlecznych, nie mówiąc o bardziej wyszukanych przetworach. A niezliczone bary mleczne zaczęły pijać. Gdyby lat temu dziesięć można było zajrzeć za kulisy „mlecznej” polityki gospodarczej, opinia publiczna dowiedziała się, że stabilne ceny mleka są wynikiem rosnących lawinowo dotacji budżetowych. Wyszłoby na jaw, że rentowność zakładów mleczarskich, ustalana centralnie przez stopę dotacji przez ministra finansów, jest symboliczna. A niedoświadczani i przestraszeni mleczarze produkują coraz węższy asortyment przetworów, przy rosnących kosztach i spadającej jakości. Nie dlatego, że tak było im najwygodniej, ale dlatego, że nie dało się inaczej.

Era „pierwszego” i „drugiego” etapu reformy gospodarczej nie przyniosła istotniejszych zmian. Mimo ujawnienia szczegółów „mlecznej” polityki gospodarczej i oddania ich pod publiczny osąd, główne mechanizmy kreowania cen działały jak dawniej. Mleczarze domagali się zmiany sposobu dotacji z procentowego na kwotowy, co — ich zdaniem — wpłynęłoby na urealnienie rachunku kosztów, wymusiło efektywność gospodarowania i pomniejszyło szok w momencie wprowadzenia wolnych cen. Ale minister finansów nie dał się przekonać.

Kiedy więc od 1 sierpnia przesiłamy do tzw. urynkowania gospodarki żywnościowej, konsumenci mleka i masła ominieli z przerażenia. Ceny skoczyły do niewyobrażalnego wręcz pułapu. Ale to była dopiero prztykiewka. Od 1 września mleczarze znów podnieśli cenową poprzeczkę aż do granicy szoku.

W każdym domowym gospodarstwie można ograniczyć spożycie mleka, masła, śmietany i twarogów. Ale nabywca kupując litr mleka, nawet co trzeci dzień, zastanawia się czy, za ponad 300 złotych ktoś go nie nabija w butelkę? Bo nawet w trzycyfrowej inflacji trudno doszukać się uzasadnienia dla wzrostu cen o 300 procent na przestrzeni 30 dni!

Dla ukazania cenotwórczych kulis posłużę się przykładem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Lubinie. Ten wybór nie jest przypadkowy. Dzięki zabiegom prezesa Eugeniusza Małkowskiego, lubińska OSM jest najnowocześniejszym zakładem mleczarskim w Legnickiem. Pod tym względem należy też do ścisłej krajowej czołówki, co było możliwe dzięki nawiązaniu współpracy z KGHM. Nowoczesne urządzenia poparte dobrą organizacją pracy dają niskie koszty własne. Niskie koszty własne to wysoka efektywność. Skoro więc jest tak dobrze, to dlaczego tak drogo w sklepach?

Aby rozwiązać tę łamiącą głowę trzeba się cofnąć do realiów sprzed urynkowania i wniknąć w strukturę kosztów. Otóż jak wiadomo do ostatniego dnia linca obowiązywały ceny urzędowe. W pierwszych siedmiu miesiącach roku rachunek ułożył się więc następująco: ogółem koszty produkcji — 2,4 mld, koszty surowca — 1,9 mld, koszty pozostałe — 0,5 mld, wartość sprzedaży — 0,7 mld, dotacja — 1,9 mld.

Proszę teraz zwrócić uwagę na dwie liczby: wartość surowca i dotacje — są one identyczne! Krótko mówiąc, mleko było kupowane w całości za pieniądze pochodzące z budżetu. A zatem cena skupu nie ważyła na cenie



Na krwi rozum

JANUSZ DOBRZAŃSKI

zbytu. O cenie decydowały pozostałe koszty, czyli przerób. Ale przyjrzyjmy się innym liczbom i wzajemnym relacjom. Dotacje liczone do wartości sprzedaży wynosiły 270 procent! Innymi słowy — cena detaliczna była prawie trzy razy niższa od kosztów produkcji i uszlachetniania mleka. Udział dotacji w tych kosztach ogólnych wynosił aż 80 procent (natomiast udział płacy w tych kosztach zaledwie 3,4 proc.). Jak z tego wynika obszar manewru kosztowego, jaki pozostawał przetworcom wynosił zaledwie 20 procent.

Co stało się po urynkowieniu? Po urynkowieniu minister finansów ustanowił minimalną gwarantowaną cenę skupu na poziomie 179 złotych za litr mleka w pierwszej klasie jakości, obciął dotację i zmienił zasadę jej przyznawania z procentowej na kwotową. Przetwórcy otrzymują więc określoną dopłatę do jednego litra mleka, wszyscy jednakową, którą odejmują od ceny końcowej, a ci, którzy gorzej gospodarują — mają mniejszy zysk. Pozostawienie dotacji, chociaż znacznie zredukowanej, zmniejszyło nieco szok cenowy, a zmiana formuły wymusza indywidualną efektywność. Ale ceny detaliczne i tak wzrosły ponad nerwową odporność konsumentów. Dziś litrowa butelka mleka pełnego kosztuje 295 złotych. Spójrzmy co się na nią składa.

Koszt surowca — 268 zł, koszt materiałów bezpośrednich — 1,20 zł, koszty skupu — 14 zł, koszty wydziałowe — 21,0 zł, koszty ogólnozakładowe — 8,65 zł, koszty sprzedaży — 20 zł, razem 332,20 zł. Od tej sumy 20 procent zysku mleczarni wynosi 83,5 zł, co daje cenę zbytu 416,52 zł. Dotacja kwotowa do litra wynosi 123 zł, a więc ostateczna cena zbytu to 295 złotych za litr.

Dużo tych liczb, ale warto je poznać, aby zorientować się w jakim obszarze kosztów następuje nakręcanie poziomu cen. Z tego zestawienia liczb wynika jasno, że decydujące znaczenie ma cena skupu mleka, której udział w kosztach ogólnych wynosi 80,5 proc., a z uwzględnieniem zysku — 65 procent.

Podobnie jest w innych produktach mleczarskich: udział kosztów surowca w twarogu tustym 83,7 proc., w śmietanie 9 proc. — 83,2, w śmietanie 12 proc. — 83,8, w masle — 85,5.

Mleczarnie, na które spadło całe odium związane z horrendalną podwyżką cen, nie są więc winne temu co się stało, a przynajmniej nie w takim stopniu, jak to sobie wyobraża przeciętny zjadacz masła. Ale przyjrzyjmy się mleczarni. Średnie zatrudnienie wynosi w lubińskiej przetwórni 143 osoby, w tym 38 osób to pracownicy umysłowi. Jednak nie jest to rozrośnięta ponad miarę biurokracja. 25 osób to pra-

cownicy techniczni w skupie, w laboratoriach, w nadzorze technicznym i technologicznym, w służbie utrzymania ruchu, w magazynach. W „czystej” administracji pracuje 13 osób z tego część w dziale sprzedaży (spółdzielnia dostarcza towar do 400 odbiorców dziennie, co wiąże się ze skomplikowanym systemem rozliczeń finansowych z klientami i w księgowości, reszta skomputeryzowanej). O tym dziale prezes Małkowski powiada, że gdyby w Polsce zaczęto wreszcie uznawać wydruki komputerowe, to można by zmniejszyć zatrudnienie o połowę.

Srednia płaca za osiem miesięcy (z sobotami, niedzielami i wszystkimi dodatkami) wyniosła 79 tys. złotych, a średnia w tym roku ma osiągnąć 110 tys. Wydajność produkcyjna w ciągu ostatnich dziesięciu lat podwoiła się, choć liczba załogi jest dokładnie taka sama.

Mleczarnia oczywiście może szukać oszczędności w kosztach wydziałowych i ogólnozakładowych, ale nie bardzo wie gdzie. Mleko przecież trzeba skupić, przemyśleć, poddać badaniom jakościowym, przetworzyć. A to pociąga koszty związane z transportem, zużyciem paliw, energii, chemikaliów, części zamiennych etc. A sam 20-procentowy obszar manewru ogranicza możliwości. Jedno- czy dwuprocentowe obniżenie kosztów własnych w cenie detalicznej byłoby praktycznie niezauważalne.

Mamy więc, jak na dłoni, głównego winowajcę — cenę skupu. Należy przyjąć — jak uczynił to minister finansów ustalając gwarantowane minimum — że cena ta stanowi syntezę rzeczywistych kosztów produkcji mleka przez krowę i godziwy zysk dla hodowcy.

Ale czy tak jest w istocie? Mam poważne wątpliwości. Co więcej, na podstawie zgromadzonych poszlak (trudno o dowody, albowiem panuje tu istna zмова milczenia i nawet rozmowny prezes Małkowski nabrął wody w usta) twierdząc, że cena skupu mleka (285 zł) jest znacznie zawyżona. Skąd ten wniosek? Cały przemysł mleczarski w Polsce jest strukturalnie totalnie zmonopolizowany, od krowiego ogona począwszy, a na maszynach do produkcji masła skończywszy. W Warszawie jest Centralny Związek Spółdzielczości Mleczarskiej, w terenie związki wojewódzkie, potem dopiero zakłady mleczarskie, a na przeciwnym biegunie hodowcy mlecznych krow. CZSM trzyma za leb teren, wymachując przepisami i dzieląc (nie swoje) pieniądze, ale za to wedle własnego uznania, hodowcy mają wolną grę cen. A prezesi mleczarni tłumaczą się przed opinią publiczną z nie swoich przebiegów. I beznadziejnie rozkładają ręce.

Jeżeli ktoś myśli że Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska to biurokracja gdzieś na peryferiach miasta, gdzie produkuje się masło i śmietanę ten jest w błędzie. Rzecz bowiem wygląda zupełnie

inaczej. Spółdzielnia mleczarska to w istocie zrzeszenie producentów mleka, czyli hodowcy mlecznych krow. To oni właśnie zasiadają w radach nadzorczych i zarządzają prezesów zarządów, którzy organizują produkcję przetworów. To właśnie rady nadzorcze, przy politycznym wsparciu Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, ustalają ceny skupu i decydują o kolejnych podwyżkach. Prezisi zarządów mają te decyzje wprowadzić w życie, czyli płacić taką cenę skupu, jaką ustali rada nadzorcza. To już nie są metody monopolistyczne, to są metody mafijne.

Jak kształtują się rzeczywiste koszty produkcji mleka? Szczegółowe dane źródłowe są praktycznie nieosiągalne. I nawet prezisi zarządów mają kłopoty z utrzymaniem kalkulacji. Jednak na podstawie ogólnych danych można się domyślić co w oborze piszczy.

Dostawy mleka pochodzą w połowie od hodowców indywidualnych, a w połowie z pegeerów. W przypadku tych pierwszych ponad 60 proc. stanowią hodowcy trzymający 1 — 2 krowy. We wsiach jest tajemnica publiczna, że jeden czy dwa ogony pasą się głównie na rowach i innych przygodnych pastwiskach, co sprawia, że koszty są niskie. A przynajmniej znacznie niższe niż w gospodarstwach specjalistycznych, gdzie wymaga się potokowej organizacji pracy. Pojedynczy „ogon” daje rocznie 1800—1900 litrów mleka, a taki sam z wielkiej państwowej hodowli 3000 — 4000 litrów. Jak zatem rachować koszty i ustalać ceny? W wielkich gospodarstwach też zdarzają się rzeczy dziwne. Bo jak wytłumaczyć fakt, że w jednym pegeerze koszty utrzymania buhaja wynoszą 200-tysięcy, a w innym, zupełnie podobnym 800 tysięcy? Czyżby ten drugi był byczym arystokratą, trzymanym w marmurowym pałacu, którego sam dyrektor pegeeru karmi kawieorem i poi szampanem?

We własne koszty producenta mleka wnikać jednak nie chcą. Ani ci państwo, ani ci indywidualni. Daleko łatwiej majsterkować cenami. Po drastycznej wrześniowej podwyżce cen skupu, zaczyna to być gra także do drugiej bramki. Już w sierpniu rynek odpowiedział na podwyżkę cen spadkiem popytu. Zamówienia handlu na mleko pełne, twaróg tusty i masło spadły o 20 — 30 procent. W pierwszych dniach września już i te zredukowane zamówienia spadły o połowę. O tyle samo spadną więc zyski mleczarni. A skoro będzie mniej pieniędzy i mniej zamówień z handlu, to kupi się mniej mleka. I hodowcy dostaną po kieszeni. Na krowi rozum zaczyna działać rynek. I wyjścia z sytuacji trzeba wreszcie poszukać w oborze.

Po glogowskiej hucie krąży dowcip — nie przychodzi za wcześnie do pracy. Dlaczego??? Bo możesz zostać dyrektorem. Zart niezbyt wysokiego lotu, ale nie pozabawiony gorzkiej, prawdziwej refleksji. Gdy w hucie zaczęło się coraz głośniejsze mówić, że dyrektor naczelny odchodzi, ruszyła giełda domysłów. W 5,5-tysięcznej załodze nie brakuje ludzi o wysokich kwalifikacjach, znających specyfikę huty od podszewki, zdecydowanych, konsekwentnych, mających zdolności organizatorskie. Wymieniano różne nazwiska. Wydawało się, że kandydaci do dyrektorskiego fotela będą ustawiać się w kolejce. Pierwsze spekulacje jednak zawiodły. Chętnych właściwie brak. Zainteresowanie pracowników tą sprawą zmalało, pojawiły się inne, bardziej aktualne — choćby podział pieniędzy.

Co o konkursie na dyrektora mówi się w zakładzie na kilkanaście dni przed końcem września, oznaczającym ostateczny termin wyboru? Błyskawiczna sonda wśród przypadkowo spotkanych pracowników potwierdziła tezę o małym zainteresowaniu załogi bezkrolewem w zakładzie. Kilka osób w ogóle nie chciało się na ten temat wypowiedzieć, inni stwierdzili:

— Czy my na dole mamy wpływ na to, kto będzie dyrektorem?

— Wiem, że nie ma dyrektora naczelnego, ale kiedy będzie wybrany i kto kandyduje naprawdę nie wiem...

— Nikt oficjalnie nie mówił nic o kandydatach. Nie było o tym nic w biuletynach, ani też w audycjach radiowych.

— Dyrektor? A tak, w biurówce na tablicy jest ogłoszenie o warunkach konkursu. Poza tym nie właściwie nie wiem.

— Słyszalem, że jest dwóch kandydatów. Pani, ja się im dziwię, że się zgłosili. Jak się taki balagan w naszej gospodarce, to co w hucie można zrobić? Jak nie będzie porządku, normalnych zasad to zmiana dyrektora nie nie da — każdy będzie zły!

Przedstawiciele NSZZ „Solidarność” uważają, że na brak chętnych do konkursu ma wpływ specyfika pracy w KGHM. Nie jest to tak lukratywne stanowisko jak by to mogło się wydawać. Dyrektor ma mało samodzielności w podejmowaniu decyzji, za to jest przez wszystkich i za wszystko rozliczany. Naciski płyną ze wszystkich stron. Jeszcze przed rozpoczęciem konkursu na dyrektora HMG, „Solidarność” wystąpiła z propozycją, aby przywrócić do obowiązków dyrektora Kowala, usunietego w stanie wojennym. W zarządzie KGHM propozycja ta nie spotkała się z poparciem, stwierdzono jedynie, że dyrektor Kowal może stanąć do konkursu. Teoretycznie wszystko w porządku, ale w praktyce jest to niemożliwe — były dyrektor nie spełnia jednego z podstawowych warunków — przekroczył bowiem 50 rok życia.

„Solidarność” nie ma zastrzeżeń co do formuły konkursu — w końcu jakoś trzeba dyrektora wybrać, a na razie nie ma lepszego sposobu. Regulamin przyjmowania zgłoszeń powinien być jednak trochę inaczej ułożony, należałoby zwrócić uwagę na szczególne określenie cech osobowościowych przydatnych w kierowaniu zakładem.

Zdaniem „Solidarności” przyszedł dyrektor powinien wywodzić się z hut lub któregoś z glogowskich zakładów pracy. Fakt, że nie ma

kandydatów z samego zakładu można łatwo wytłumaczyć. Wiele osób błędnie wyobraża sobie, że jeśli przez całe lata pracowali w hucie, mają tu wielu współpracowników, znajomych, kolegów, to nie będą w stanie zdobyć potrzebnego autorytetu. Nie bardziej mylnego — wszystko zależy przecież od osobowości samego człowieka.

NSZZ Pracowników Huty uważa, że stanowisko dyrektora w ogóle nie jest dziś ciepłą posadką. W przypadku huty zakład jest duży i zróżnicowany, zarządzający nim ponosi dużą odpowiedzialność, a ma niewiele samodzielności w podejmowaniu decyzji. Dyrektor jest między młotem a kowadłem. Związek miał swojego kandydata. W luźnych rozmowach zaproponowano dyrektorowi Parchimowicz-

zycję huty w kombinacie, wykazał jej kluczowe znaczenie. Również i sprawy warunków pracy, sytuacji finansowej, pracownika powinien być na pierwszym planie. Nas, jako związek interesuje dobro pracownika i to jak nowy dyrektor potrafi o nie dbać.

Zdaniem KZ PZPR załoga bardziej żyje wydarzeniami ogólnopolskimi, wyborem prezydenta, premiera, rządu niż konkursem na dyrektora zakładu. Ten kto podejmie się kierować hutą powinien posiadać takie cechy jak: odwaga, kompetencja, zdrowy rozsądek, konsekwencja. Musi być człowiekiem myślącym a nie tylko bezkrytycznie wykonywać polecenia przełożonych. Podczas konkursowych rozmów powinien przekonać komisję, że potrafi podolać obo-



wi, aby przeszedł do huty. Odmówił. Teraz związek nie angażuje się w sprawy kandydatów. Istnieje tu bowiem olbrzymie ryzyko — bo co bylibyśmy zrobili, gdyby ktoś lansował a ten człowiek w praktyce nie sprawdził się tak zupełnie. Również nawet najlepszy, byłby posądzany o powiązania z tymi, którzy forsowali.

Zdaniem związkowców — najlepszym kandydatem byłby ktoś zupełnie nie związany z hutą, ktoś obcy. Miałby nowe, świeże spojrzenie na niektóre problemy. Wolny byłby od układów, zobowiązań, tych wszystkich spraw zmuszających czasem do ustępstw lub wyróżniania jednych czy drugich. Wyborowi dyrektora tak wielkiego zakładu jak huta miedzi towarzyszy zbyt mała reklama. Nie wszyscy nawet w Głogowie wiedzą, że zakład nie ma dyrektora naczelnego. Ogłoszenia o warunkach konkursu powinny być drukowane nie tylko w lokalnej prasie, ale również ogólnopolskiej. Wszystkim powinno zależeć, aby wybrać najlepszego niezależnie czy jest on z Głogowa, Lubina czy też Częstochowy. Nie pochodzenie a cechy kandydata powinny się liczyć w stawce o fotel zarządzającego wielką hutą.

Czego związek oczekuje od nowego dyrektora? Po pierwsze musi być dobrym menedżerem odważnym człowiekiem, nie obawiającym się podejmowania nawet ryzykownych, ale koniecznych decyzji. Dyrektor musi ustalić po-

wiązkom. W przypadku takiego zakładu jak huta nie będzie to łatwe. Najlepiej, by dyrektorem został ktoś z huty czy rejonu glogowskiego. Po pierwsze — podczas nieobecności dyrektora nabrało się wiele spraw i ktoś, kto zna zakład, szybciej potrafi zabrać się do ich załatwiania. Po wtóre — praktyka wykazała, że jeśli szef huty nie jest związany z miastem, ucieka wiele soraw i tak na przykład do dziś huta nie ma swojego domu kultury. Pomoc, współpracę z miastem trzeba prowadzić w sensowny i konsekwentny sposób.

Propozycja „Solidarności”, aby przywrócić do obowiązków byłego dyrektora HMG Kowala jest gestem kurtuazyjnym, szukaniem sprawiedliwości za to co się stało.

Od nowego dyrektora zakładu organizacja partyjna oczekuje określenia reguł gry dla wszystkich, którzy mają swoje miejsce w sztyku władzy. Numer jeden to dyrektor kierujący produkcją całego zakładu. Dalej ciąża społeczna. Zmianie musi ulec również pozycja rady pracowniczej. Jeśli chce współdecydować musi mieć swój udział w odpowiedzialności. Pilnym zadaniem jest wprowadzenie do zakładu mechanizmów ekonomicznych, w tym motywacyjnego systemu plac. Ludzie dobrze pracujący powinni dobrze żyć — ta zasada musi być dla dyrektora zupełnie oczywista.

BOŻENA KOŃCZAL

WYNIKI SIERPNI

W działalności produkcyjnej KGHM w sierpniu utrzymały się tendencje, jakie pojawiły się w ostatnich miesiącach, zwłaszcza w górnictwie.

W ubiegłym miesiącu wydobyto 2 mln 257 tys. ton rudy miedzi, czyli o 5,9 proc. więcej od planu, ale o 13,8 proc. mniej niż w sierpniu 1988, choć średniodobowe wydobyte wzrosło w stosunku do ub. r. o 5,4 proc.

Z tej masy uzyskano 30 tys. 517 ton miedzi w koncentracji, co oznacza wykonanie założeń planu w 106,8 proc., ale jednocześnie 15,4 proc. spadek produkcji w stosunku do analogicznego miesiąca poprzedniego roku.

W hutach wytworzono w sierpniu 33 tys. 616 ton miedzi elektrolitycznej. Stanowi to 100 proc. planu i 99,1 proc. poziomu produkcji ubiegłorocznej. Z tego wyeksportowano 17 tys. 317 ton miedzi w różnej postaci. W ten sposób założenia planowe zrealizowano w 101,9 proc., a poziom z sierpnia 1988 r. przekroczono o 13,7 proc.

Spojrzyjmy teraz na rezultaty osiągnięte po ośmiu miesiącach br. Górnicy dostarczyli w tym czasie 18 mln 434 tys. 643 tony miedzi ośmiorocznej, realizując plan w 102,4 proc. i uzyskując 91,9 proc. wydobyć z porównywalnego okresu ub. r.

Poziom produkcji Cu w koncentracji zamknął się wielkością 249 tys. 805 ton. Jest to mniej niż przed rokiem o 9,4 proc., a zarazem o 3 proc. więcej niż przewidywał plan.

Produkcja miedzi elektrolitycznej wyniosła 262 tys. 730 ton, co stanowi 100 proc. planu i 100,7 proc. poziomu z 1988 r.

Zagraniczni partnerzy otrzymali z KGHM 127 tys. 340 ton miedzi i wyrobów z niej. Plan przekroczono o 0,8 proc., a wielkość ub. r. o 0,5 proc.

Od początku roku upłynęło 66,6 proc. czasu roboczego. Plan roczny w zakresie wydobyć rudy miedzi jest po ośmiu miesiącach zaawansowany w 70,7 proc., Cu w koncentracji — w 71,3 proc., a miedzi elektrolitycznej w 69,1 proc.

Po przeanalizowaniu tych liczb widać, że z wykonaniem planu 1989 r. nie powinno być kłopotów, ale trzeba pamiętać o tym, iż będą to wyniki gorsze od osiągniętych w 1988 r., co zapewne wpłynie na stan finansów przedsiębiorstwa.

J.K.



BORYS JELCYN — depu-
towany ludowy ZSRR, prze-
wodniczący Komitetu Rady
Najwyższej ZSRR ds. Budow-
nictwa i Architektury, jest
postacią równie znaną, co
wzbudzającą liczne kontro-
wersje. I właśnie z Borysem
Jelcynem — swoistą legendą
czasów pieriestrojki, rozma-
wiał Jan Cichocki — dzienni-
karz „Reportera”.

Niniejszy tekst jest wier-
nym przedrukiem z „Repor-
tera” (nr 8/89).

MAMY BARDZO MAŁO CZASU



● Rzeź to niezwykła w na-
szej rzeczywistości: w kwiecie
wieku stał się pan legenda. Prasa
rozpisuje się o „fenomenie Jelcy-
na”. Jedni nazywają pana „lide-
rem-cieniem”, inni znowu — „nie-
formalnym przywódcą opozycji”.
Ktoś powiedział, że jest pan ucie-
śleniem jawności i przebudowy
i ich sukcesami i niepowodzenia-
mi. Jak pan odbiera swoją ol-
brzymią popularność, która dawno
przekroczyła granice Związku Ra-
dzieckiego?

— Zapewne wiele czynników
wpłynęło na taki pogład ludzi.
W pewnym stopniu moja droga
życiowa, działalność organizator-
ska i polityczna, również to, co po-
zytywnego zrobiłem w obwodzie
swierdłowskim na Uralu pracując
w produkcji. Także pewna nie-
zwykłość, której się dopatrywano
w przeniesieniu mnie do Moskwy.
Wreszcie niespotykana — zmiana
funkcji: z sekretarza KC partii na
stanowisko I sekretarza Komitetu
Miejskiego. Oznaczało to postawie-
nie na czele organizacji liczącej
prawie 1200 tys. członków czło-
wieka, który w ogóle nie znał
Moskwy, a przynajmniej nie na
tyle, żeby mógł szybko rozwikłać
trudne zastarzałe sprawy.

W 9-milionowym mieście skon-
centrowało się wiele zjawisk nega-
tywnych, charakterystycznych dla
czasów zastoju. Moskwa była jed-
nym z miast, których kierow-
nictwa pozostawały poza zasię-
giem krytyki. Tworzyło to pewną
niefrasobliwość, spokój — zarów-
no w skali całego miasta, jak też
w dzielnicach. Gdzie zaś jest nie-
frasobliwość, tam i beczynność.
Obojętność na potrzeby ludzi. A
tego społeczeństwo nie znosi.
Mam nieco inny styl pracy, który
wypracowałem tam, na Uralu, a
który polegał na stałym kontakcie
z ludźmi. W ciągu dwóch lat by-
łem w dwustu moskiewskich za-
kładach pracy, nie licząc przedsię-
wzięć komunikacyjnych, placów-
ek handlowych, punktów żywie-
nia zbiorowego. Spotykałem się
też z ludźmi po prostu na ulicach.
Co najmniej co drugi dzień bywa-
łem wśród ludzi.

W porównaniu z działalnością
Griszyna dla moskwiaków było to
całkowicie zaskoczenie. Dla mnie
zaś to oczywiste, że jeśli wybieram
się do zakładu, to jadę tam środ-
kami komunikacji miejskiej, żeby
wiedzieć, w jakich warunkach do-
jeżdżają do pracy ludzie. Zwykle
umawiałem się z kierownictwem
o 9.00, sam przyjeżdżałem o 7.00.
Przez dwie godziny oglądałem wy-
działy, odwiedzałem stołówkę, po-

mieszczenie socjalne, rozmawiałem
z pracownikami.

To sprawiło, że pierwsze pro-
gramy w naszej działalności doty-
czyły przede wszystkim sfery
socjalnej — jak poprawić warunki
pracy i wypoczynku w zakła-
dach. Właśnie tam służby miej-
skie nie dają sobie rady. Jedno-
cześnie trwała walka z biurokra-
cją (zmieniliśmy kadrę, która nie
była w stanie poprowadzić prze-
budowy) i z mafią. Ruszyliśmy na
nią szerokim frontem ponieważ
rzeczywiście zrosiły się w niej
pewne grupy pracowników aparatu
partijnego, rad, gospodarki,
handlu, milicji itd. Ta walka to
był jeden z czynników wzrastają-
cej popularności, zresztą nie naj-
ważniejszy.

Drugi wynikał ze stopniowego
narastania niezadowolenia ludzi z
tego, co dała przebudowa. Progra-
my, które publikowałem i głosi-
łem przed wyborami, w jakiś spo-
sób odpowiadały oczekiwaniom
społeczności, które poszukiwało
wyjścia z sytuacji.

Swoje znaczenie miała też nie-
zręczna polityka oraz działania
organów partyjnych. Przykładowo
KC tworzy komisję do zbadania
sprawy Jelcyna: co powiedział na
spotkaniach z wyborcami? Wypo-
wiedział jakieś zdanie, czy nie
wypowiedział? A czy my nie ma-
my spraw bardziej złożonych w
partii i w państwie, które prze-
cież znajdują się w sytuacji kry-
zysowej? Ale nie — trzeba wyja-
śnić, czy Jelcyn rzeczywiście kry-
tykował Gorbaczowa. A dlaczego
ja nie mogę go krytykować? Czy
tego zabrania statut? Nie. Tu cho-
dziło o znalezienie powodu, haczy-
ka, żeby mnie zaczepić.

Później — walka przedwybor-
cza, kiedy to prawie cały aparat
Komitetu Miejskiego oraz dzielni-
cowy otrzymał zadanie: w żadnym
razie nie przepuścić Jelcyna do
składu deputowanych!

Aliści naród rosyjski tak jest
wychowany, że jeśli widzi człowieka,
którego mocno biją, poniżają,
to bierze go w obronę. Tak więc,
kiedy wybory się skończyły i oka-
zało się, że mam na swoim kon-
cie 90 proc. głosów wyborców, do-
radzano mi: zadzwoni do Zajkowa
i podziękuj mu za tak niezdaną
kampanię propagandową, ponie-
waż dała ona dodatkowo jakieś 15
— 20 proc. głosów. Amerykanie
przewidywali, że mogę uzyskać 70,
maksimum 80 proc. głosów. A
trzeba pamiętać, że wcześniej,
przez półtora roku, wszystkie
środki masowego przekazu całko-
wicie mnie ignorowały — żadna

gazeta, czasopismo, telewizja nie
mogły nawet wymienić nazwiska
Jelcyna, które stało się jakby
zadziwione. Utażniono moje wy-
stąpienie na październikowym
plenium KC. Paszkwil wydany na
jedenastu stronach przez Mos-
kiewski Komitet Miejski, w któ-
rym cytowano to, co rzekomo,
gdzieś powiedziałem, został przez
ludzi odrzucony. Wszystko to ra-
zem wzięte oraz mój aktywny u-
dział w wiecach i spotkaniach z
ludźmi przyniosło tę popularność.

Zresztą i dzisiaj nie stronię od
spotkań z ludźmi. Wczoraj byłem
na Uniwersytecie Moskiewskim.
Zebrano się dwa tysiące osób,
przez cztery godziny nie schodzi-
łem z mównicy. Padło 280 pytań.
Była to bardzo dynamiczna, ostra
rozmowa, absolutnie otwarta.
Mam taką zasadę: nigdy nie omi-
jam żadnych pytań. Jeśli wiem,
jak odpowiedzieć, obowiązkowo
odpowiadam, niezależnie czy do-
tyczy to tematu spotkania, czy też
nie. Pytają mnie na przykład:
powiedźcie jakie przywary ma to-
warzysz Gorbaczow? Biorąc pod
uwagę, że 2,5 roku byłem w skła-
dzie Biura Politycznego i dosta-
tecznie dobrze go poznałem — od-
powiedziałem.

● Wróćmy jeszcze do wyborów
deputowanych. Przypomnę, że ze-
brał pan 90 proc. głosów elektoratu.
Ten wynik obalił pogład kie-
rownictwa partii, który zaważył na
plenium w 1987 roku, na którym
otrzymał pan dymisję z wysokich
stanowisk. Dlaczego wówczas od-
szedł pan ze stanowiska I sekre-
tarza Moskiewskiego Komitetu
Miejskiego, a następnie zastępcy
Biura Politycznego? Dlaczego nie
bronil pan swoich racji?

— Trzeba najpierw powiedzieć,
że moje stosunki z towarzyszem
Gorbaczowem układały się nor-
malnie i rzeczowo.

● W początkowej fazie przebu-
dowy był pan przecież człowie-
kiem nr 1 i wiernym współtowa-
rzyszem radzieckiego przywódcy
w realizacji nowego programu
reform...

— Czy nr 1 nie wiem, chyba
nie... Współtowarzyszem — tak.
Byłem bojowym współtowarzy-
szem. Samo przeniesienie ze
Swierdłowska o tym świadczy.
Zresztą, gdy on był I sekretarzem
stawropolskiego komitetu, a ja
swierdłowskiego, utrzymywaliśmy
kontakty. Przecież potężny obwód
swierdłowski to metal, to inne wy-
robry przemysłowe, tam zaś pro-
dukty żywnościowe, więc istniała
jakaś pomoc wzajemna i stwarza-
ła podstawy dla normalnych kon-

taktów. Kiedy Gorbaczow został
sekretarzem KC, będąc w Moskwie
zawsze wstępowałem do niego,
mieliśmy bardzo sympatyczne
spotkania. Kiedy zaczynałem pra-
cę w centralnym aparacie, rów-
nież mieliśmy rzeczowe układy.

Nie chciałem tu się przenosić,
ale powiedziano mi: dyscyplina,
trzeba itd. Potem przeniesiono
mnie na stanowisko I sekretarza
Moskwy. Mówiłem, że to niecelo-
we. Pół biografii miałem związa-
ne z produkcją — od robotnika
do szefa potężnego kombinatu,
drugie pół — z polityką. Akurat
dobrze byłoby to wykorzystać na
stanowisku sekretarza KC do
spraw inwestycji. Jednak nie na
Moskwę. Wiadomo, trzeba było u-
sunąć Griszyna, zdecydowano, że
ja się nadam.

No cóż, trzeba to trzeba. Biuro
Polityczne zdecydowało, więc po-
siedłem kierować sprawami mos-
kiewskimi. Przez pierwszy rok
mieliśmy znakomite układy. I czę-
sto chodziłem do towarzysza Gor-
bachowa i przez telefon, bodaj czy
nie codziennie, porozumiewaliśmy
się w różnych sprawach. Popierał
nasze pomysły. Przedstawiliśmy
wtedy koncepcję dalszego rozwo-
ju Moskwy. Chcieliśmy m.in. żeby
moskwianie przestali budować w
22 miastach kraju, natomiast że-
by republiki zaczęły coś budować
w stolicy, jako że 57 czy 54 proc.
powierzchni pomieszczeń handlo-
wych, placówek służby zdrowia,
lokalni komunalnych znajdowało
się w kiepskim stanie.

Jednak po upływie roku w na-
szych stosunkach zaczęło się od-
czuwać pewne ochłodzenie. Widzę
w tym wpływ Ligaczowa. Zaczął
między nas wbić klin. Zobaczył
człowieka, który na posiedzeniu
Biura Politycznego wypowiada
swoją opinię, odmienną od punktu
widzenia Generalnego, czy jego,
Ligaczowa... A wówczas było to
raczej niezwykle. Nip wiem, być
może z powodu samoobrony za-
czął mnie podkopywać. A w Mos-
kwie zawsze się powód znajdzie:
a to ulica nie wyasfaltowana, a to
pomidorów nie wyławowano, itd.
Zawsze można wytkać, że Komitet
Miejski czegoś nie zrobił. Takie
drobiazgi były wysuwane, przy
czym specjalnie je dobierano.
niektóre gromadzone od dawną Z
Ligaczowem często ścieraliśmy się
w Biurze Politycznym na temat
różnych projektów ustaw, z któ-
rymi się nie zgadzałem. A gdy już
idzie o sprawiedliwość społeczną,
rozeszliśmy się absolutnie. Tym
niemniej Gorbaczow stale mnie
popierał.

(Ciąg dalszy za tydzień)

STAWKA NA RYNEK

Niemal każdy turysta z Europy zachodniej odwiedzający nasz kraj uznał się, że głównym tematem rozmów towarzyskich jest polityka i ekonomia. Zaczyna się zastanawiać dlaczego — skoro mamy tylu „ekonomistów” — reformy przebiegają w tak wolnym tempie i mimo paru lat ich wprowadzania nadal nie widać większych zmian. — Czy jesteśmy zatem skazani na kryzys? — Na to pytanie próbowałem odpowiedzieć na konferencji prasowej ekonomistów, uczestnik obrad Okrągłego Stołu prof. JÓZEF KALETA. Konferencja odbyła się w połowie lipca br. na obozie „Awangarda XXI w.”

● Które z reform w obecnej sytuacji uważa pan za ważniejsze, reformy polityczne czy gospodarcze?

— Myślę, że reformy gospodarcze w tej chwili są ważniejsze od reform politycznych, dlatego że w reformach gospodarczych jesteśmy daleko w tyle za politycznymi. Gospodarka upadła i społeczeństwo ma uzasadnione pretensje do władz, że coraz gorzej się żyje. Jeśli nawet reformy polityczne będą daleko idące, a gospodarka będzie upadła, to ludzie wyjdą na ulice i przekreślą demokrację.

● Co trzeba zatem zrobić, aby wyprowadzić gospodarkę z kryzysu?

— Niektórzy mówią, że takiej możliwości nie ma. Gospodarka musi upaść jeszcze przez kilka lat, a społeczeństwo musi zaciskać pasy. musi płacić wysoką cenę za reformy gospodarcze. Ta opinia jest dość często głoszona. Nie podzielam tych opinii. Uważam, że trzeba zasadniczo zmienić politykę ekonomiczną.

Wysokimi cenami zaszokowani jesteśmy wszyscy. Na podwyżki narzekaliśmy już wcześniej, ale dopiero ostatnia operacja zmusza do zmiany stylu życia. Wyglądało się, że jesteśmy na to przygotowani. Mało kto przewidział jednak, że towar droższy będzie z dnia na dzień. Podwyżka goni podwyżkę. Jedni korygują plany i kalkulacje, inni skrzętnie liczą czy wystarczy do pierwszego. Zwłaszcza ludzie starzy.

EMERYTURA ŁĄCZONA

— W kopalni pracowałem już w 1922 roku, miałem wtedy 14 lat — zaczyna od wspomnień pan Stanisław. — W 1930 poszedłem do wojska, a kiedy wróciłem, okazało się, że roboty dla mnie nie ma. Na biedaszybach zbierałem i sprzedawałem węgiel. Nie raz policja traktowała nas gazami łzawiącymi. Zapisalem się na wyjazd do Belgii. Tam przez rok trzeba było fedyrować w jednej, przydzielonej kopalni, dopiero potem można było się przenieść. Nietrudno zgadnąć, że traktaliśmy na najgorsze warunki. Przez osiem lat jeździłem 1200 metrów pod ziemię, pracowałem na kolanach. Po wojnie wróciłem do Polski, skierowano mnie do „Leny”. Kopalnie dopiero uruchamiano a że górników — fachowców na tym terenie nie było, większość prac wykonywali więźniowie. Organizowałem Ośrodek Pracy Więźniów. Na emeryturze jestem już od dawna i zdaję sobie sprawę z tego, że moja sytuacja nie jest zła, mam przecież łączoną emeryturę, jedną za pracę w Polsce, drugą z Belgii. Prawdę mówiąc, ta druga jest większa. W tym roku wiele się zmieniło. Czterdzieści



● Czy społeczeństwo będzie musiało płacić za te reformy? Czy trzeba będzie doprowadzić do obniżenia stopy życiowej?

— Uciążliwości i dolegliwości reform pewna część społeczeństwa — będzie musiała odczuć. Stracą na pewno w wyniku reform cinkciarze, spekulanci, którzy zarabiają krocie na skutek tego, że nie ma rynku, ale tym nie należy się martwić, ci ludzie mają z czego stracić. Myślę, że stracą przejściowo ludzie z przedsiębiorstw, które będą zlikwidowane. Musimy zlikwidować sporo przedsiębiorstw w Polsce które narażają gospodarkę narodową na straty. Wydaje mi się, że zlikwidujemy sporo kopalń i hut. Ludzie pracujący w tych przedsiębiorstwach mogą mieć pretensje do władz, bo będą się musieli przekwalifikowywać, ale nie ma na to rady. Na całym świecie tak jest, że upada wiele przedsiębiorstw a na ich miejsce powstaje tysiące innych. Na tym polega proces restrukturyzacji gospodarki. Powinny powstać warunki do przekwalifikowywania się tych ludzi na koszt państwa. Państwo powinno też pokryć straty jakie ponieśli ci ludzie, tym bardziej że będą one mniejsze niż straty, jakie przyniosą nierentowne przedsiębiorstwa. Następna grupa, która może stracić — to biurokraci. Duża część administracji jest niepotrzebna. I ci ludzie są przerażeni, bo tracą dobre posady i przywileje. To są setki tysięcy ludzi, to nie jest taka mała grupa...

● Mówi się, że na to nie ma szans, bo z biurokracją nikt nie wygrał.

procent zagranicznej emerytury odbieram we frankach, resztę w złotychkach przeliczanych według bankowego kursu. Po czterdziestu latach czekałem się choć tyle, do tej pory całość liczona była po kursie oficjalnym. Za 150 dolarów dostawałem 67 tysięcy złotych. Kapitalista dawał, a socjalistyczna władza zabierała. Zdarzało się, że ktoś upominał się o swoje i wypłaty mu zmniejszano. Teraz myślę o jednym, żeby pieniądze się nie spóźniały i żeby zdrowie dopisywało. Z załam

— Nie podzielałem tego zdania. W wielu przypadkach wygrało przecież z biurokracją i wygrywa się. Myślę, że tych ludzi można przenieść do pożytecznej pracy. To są ludzie najczęściej wykształceni, inteligentni. Mogą pracować w przedsiębiorstwach handlu, usługach, nie muszą być biurokratami, pozeraczami dochodu narodowego. A jeśli by nawet nie było takiej możliwości — bo ktoś może powiedzieć, że nie chcą przejść do usług czy przedsiębiorstw — co wtedy? Dałbym im wszystkim rentę w wysokości poborów, aby nie przeszkadzali. Nie ma żadnych uzasadnionych przyczyn, aby utrzymywać struktury biurokratyczne, a tylko po to, aby dać zatrudnienie, to bezsens.

● Jakie zmiany w polityce ekonomicznej powinny być przeprowadzone najszybciej?

— Moim zdaniem trzeba natychmiast przerwać wszystkie inwestycje budowlane w przemyśle, transporcie i administracji. Mamy tam ogromnie dużo rozpoczętych inwestycji, 65 proc. nakładów inwestycyjnych, to nakłady na inwestycje budowlano-montażowe. Budujemy nowe hale, choć istniejące są nie wykorzystane. Ten potencjał trzeba natychmiast skierować do przemysłu rolno-spożywczego, do budowy hoteli i mieszkań. Trzeba przerwać wszystkie rozwojowe inwestycje w kompleksie paliwowo-energetycznym, a potencjał ten przenieść do przemysłów rynkowych. W przemyśle lekkim można zainstalować maszynę w przeciągu miesiąca. W następnym miesiącu może ona produkować nowe wyroby przemysłu lekkiego na eksport. Niektóre towary są bardzo wysokiej jakości. Kopalnie natomiast budujemy 10—15 lat i potem jeszcze do nich dopłacamy. Myślę, że tak trzeba ułokować nakłady inwestycyjne aby jak najprędzej przyniosły efekty rynkowe. Uważam, że trzeba doprowadzić do uchwalenia ustawy o formach własności, tzn. o możliwości emitowania akcji. Mamy w Polsce bardzo dużo milionerów, którzy chętnie kupowałyby akcje w dobrych przedsiębiorstwach.

● Po jakim czasie według pana byłoby widoczne efekty tych poczynań?

— Myślę, że po 2 — 3 latach. Wiele państw na świecie w ciągu dwu lat podwoiło swój potencjał gospodarczy, np. Hiszpania czy Chiny. Myślę, że takie szanse są,

tylko muszą to być nie kunktałskie, nie połowiczne, ale bardzo zdecydowane działania. Efekty reform mogą być widoczne krótkim czasie, a nie w ciągu czy 15 lat.

● Bardzo często można spotkać się z opinią, że kapitaliści wyplą Polskę i będą eksploatować.

— Ja bym się tego nie obawiał, gdyż mamy bardzo niewielu kapitalistów. Działają u nas w tej chwili ok. 100 spółek z kapitałem granicznym, to bardzo niewiele. Węgiem corocznie przybywa — 300 nowych spółek. Myślę, kapitaliści jak do nas przychodzą to my przy okazji też zarabiamy. Nigdzie na świecie ludzie nie przejmują się tym, że zagraniczny inwestor przychodzi i inwestuje. W USA całe działy gospodarki są wykupione przez Japończyków i Amerykanie nie robią z tego problemu. Poza tym nie grozi nam masowe wykupywanie naszego kapitału, mamy dużą inflację i w razie nie opłaca się inwestować.

● Jak pan, jako ekonomista, ocenia rząd M. Rakowskiego?

— Wiele z posunięć tego rządu należy ocenić bardzo pozytywnie np. ustawę o działalności gospodarczej. Myślę, że jest nie na gorszą ustawą o spółkach z udziałem kapitału zagranicznego, choć mogłaby być lepsza. Dobrze stało, że uchylono trochę przepisów. Dobra jest zapowiedź demopolizacji skupu i przetworstwa rolnego. Ale to wszystko za mało. Myślę, że temu rządowi nie udało się wprowadzić w sposób istotny założeń reform gospodarczych. Nie posunęły się one za bardzo. W dalszym ciągu mamy dużą monopolizację, zle ceny i coraz większy deficyt budżetowy. Niestety, sytuacja jest bardzo trudna. Rząd, który nie przestrzega ustawy budżetowej jest kiepskim rządem i ludzie mają uzasadnione pretensje.

Zanotował

GRZEGORZ BUBA

Od redakcji: Autor był uczestnikiem obozu „Awangarda XXI wieku”.

ZASILEKI

W Urzędzie Miasta i Gminy w Złotorzy w pierwszym półroczu tego roku pomocą finansową objęto 431 osób, wydano 25 milionów złotych. Suma duża, ale na jedną osobę lub rodzinę wypada średnio 50 tysięcy. W przypadku zasiłków stałych ta „okrągła suma” wystarczy musi przez miesiąc (osoby, które z różnych względów emerytowały sobie świadczenia) raz na półtętnych (czy rentowych). W pierwszym roku otrzymują taką pomoc ci, którzy ustawowo świadczenia nie wystarczają albo długo na ich przyznaniu oczekują. Ludziom o najniższych dochodach przysługują blokady obiadowe o wartości 400 zł. Ta kwota będzie większa, ale najpierw przyjdzie musi stosowne porządzenie i pieniądze. W drugim półroczu środków w urzędzie jeszcze nie ma, kiedyś będzie — nie wiadomo. Czy będzie? Chyba tak! Muszą być. — Pani wie co to się dzieje, kiedy przychodzi nasi stali a od niedawna nowi podopieczni? — pyta Teresa Wygiera, kierowniczka Wydziału Opieki Społecznej w UMIG w Złotorzy. — Oni nie mają z czego żyć, a ja nie jestem w stanie im pomóc. Mogę tylko

STAROŚĆ

i goręczą obserwuję młodych ludzi, którzy do Berlina, Wiednia i dalej jadą po samochody, telewizory czy video. Wierzę, czasy są trudne, ale my wyjeżdżaliśmy, bo nie mieliśmy pracy i nie było co jeść.

DWIE RENTY POLSKIE

— Odszedłem na rentę w 1970 roku — mówi pan Wacław. — Dwadzieścia trzy lata pracowałem w „Lenie”, najpierw w dziale budowlanym, potem na przeróbce mechanicznej. Zmieniałem wydziały, bo tam były większe zarobki, ale szybko pożałowałem decyzji. Mówiło się, że na mechanicznych górniczy z dołu przechodzą za karę. Poprosiłem wreszcie rafa o przeniesienie. Odpo-

wiedział, że tu też ktoś musi pracować, a jak mi się nie podoba, mogę iść za białe. Pracowałem dalej, ale zaczęły się kłopoty ze słuchem, bo tam był straszny hałas. W końcu musiałem iść na rentę. Mam drugą grupę i 40 tysięcy złotych, żona też jest rencistką i dostaje 32 tysiące. Ciężko jest, ale jakoś sobie radzimy. Mam działkę, bez której nie wyobrażam sobie obiadu czy kolacji. I w słońcu warzywa są dla nas za drogie. Za mieszkanie, gaz i światło płacimy pra-

Sytuacja z godziny na godzinę staje się coraz bardziej napięta. Międzynarodowy konflikt wisi w powietrzu, trzeba więc nie tylko mówić na słowa, ale także — a raczej przede wszystkim — na gesty. Algierczycy już drugi dzień z rzędu odmawiają udziału w posilkach. Swego postanowienia nie zmieniają wobec tak silnej pokusy. Jak mocna, czarna kawa. Gospodarze, mimo wysokiej ceny i kosztów tego przyzwyczajenia algierskich gości, bez ograniczeń podawali kawę do każdego śniadania, obiadu i kolacji. Wiadomo, zastaw się, ale postaw! Dzisiaj większość stołów pusta, a goście, dotąd tak zdyscyplinowani i punktualni, nadal omijają drzwi hotelowej jadalni.

Do wczoraj wszystko szło dobrze, było miło do chwili, gdy pierwsza piętnastka z 37-osobowej grupy przedstawicieli syndykatu zawodowego pracowników algierskiego kombinatu „Ferphos” stanęła na Okęciu przed stanowiskiem odprawy celnej. Jeszcze przed chwilą zegnani przez gospodarzy, czyli związkowców KGHM pytali wprawdzie o zapowiedzianego przez centralę OPZZ przedstawiciela, ale ta nieobecność nie przeszkadzała serdecznie dziękować za wszystkie dobre, co ich w Polsce spotkało. Teraz stoją przed zieloną tablicą „Nie do ocenia” i celnikiem, który na widok pękających i ciężkich toreb podróżnych nakazuje wszystkim zatrzymać się na chwilę. Pyta o deklaracje dewizowe i potwierdzenia wymiany walut w naszym kraju, odpowiadzi są przeczące. — Sprawdzę pierwszą torbę — uprzedza — jeśli wszystko będzie w porządku, cała grupa może klasz bagaż na taśmę. W przeciwnym razie — kontroluję wszystkich.

Toreb (polskich, tych z ortaliou) jest ponad trzydzieści, jeśli nie liczyć bagażu podręcznego. Z pierwszej celnik wyjmując kilka par butów, głównie dla dzieci, wielometrowe kupony materiałów, komplety bielizny pościelowej, ubrania dla niemowląt. Rzeczy prywatnych nie ma prawie zupełnie. Na pomoc wezwani są pozostali celnicy, wśród próśb, protestów i zapewnień, że to wszystko dla najbliższych, z toreb wyjmują spiochy, kurtki, buty, materiały, garnitury — jeśli było ich więcej niż dwa. W torbach pozostały żelazka, swetry dla dorosłych, aparaty fotograficzne, wzmacniacze do anten tv, przedłużacze elektryczne, żyrandole, garnitury, sukienki. I zabawki dla dzieci.

— To straszne, co nas spotkało, zostaliśmy zdruzgotani — szepczą Algierczycy.

— Nie możemy być bardziej pobłażliwi — odpowiada celnik, przygotowując raport i nakazując natychmiast zabrać wszystkie te rzeczy i przedmioty. — Moglibyśmy zezwolić na cło, byłoby tego około miliona złotych, ale przecież wasi goście nie wymienili oficjalnie ani dinara. I twierdzą, że waluty obcej też nie wwozili. Więc nie ma rady, proszę wszystko zabrać. Gdybyśmy zresztą dokładniej skontrolowali bagaże, to okazałoby się, że jeszcze wywożą wiele rzeczy, które należałoby odebrać, więc niech nie mają żalu...

Stertę butów, ciuchów i materiałów upychamy w pięciu workach i kilku kartonach. W hotelu odbierają je koledzy z „Ferphosu”, odlatujący następnego dnia. Nie bardzo wiadomo, co z tym wszystkim zrobić? Może dołożą do swego bagażu? Rozmowy w OPZZ i próby o pomoc („Wiedzie, sprawa jest delikatna, może to dalać się jakoś załatwić?”) kończą się niczym. Odpowiedź jest krótka — nikt nie ma takich uprawnień

ani nie podejmie się rozmów z urzędem celnym. Prawo to prawo i obowiązuje wszystkich.

— Macie absolutną rację — stwierdza podczas obiadu pan S., pracownik dyrekcji „Ferphosu”. — Przyjechali tu ludzie dorośli, wiedzą, jakie są warunki w kraju, którego jesteśmy gośćmi. Przyjechaliśmy w ramach wymiany kulturalnej, co nie oznacza, że bez skrępowań powinniśmy zubażać ludzi, którzy są w kryzysie. Przyznaję rację waszym celnikom i nie mam zamiaru protestować, gdyżowa — dodał zabierając się do drugiego dania.

Inżynier M. nie jadł ani obiadu, ani kolacji. Z nerwów strzelił sobie kilka kolejek w hotelowym barze i dlatego wieczorem w jego słowach nie ma ani śladu wczorajszej uprzejmości i kurtuazji. Inżynier żałuje, że przyjechał do Polski, to nie był dla niego urlop, ale udręka. Kiepskie hotele, pokoje dwuosobowe, nudny program pobytu, fatalna kuchnia. I na koniec ten skandal na lotnisku.

— Czujemy się obrażeni. Jesteśmy delegacją oficjalną, a kontrolowano nas jak byle przemytników. To nie do przyjęcia. Moja

nier F. — Jeśli chcę się ubrać, to biorę pieniądze, kupuję bilet i ruszam na zakupy do Lyonu lub Paryża. Do Polski przyjechałem po to, żeby miło spędzić czas, zabrać się. W towarzystwie pięknych Polek, rzecz jasna. I dlatego miałem cudowny urlop, każdego dnia byłem na dancingu, bawiłem się świetnie. Mam wspaniałe wspomnienia, dziewczyny ofiarowały mi tak wiele, nawet ciało! Jak mogę być niezadowolony?

Inżynier nie przyznaje się do tego, że został dwukrotnie okradziony i pobity. Raz stało się to w „Skanpolu”, z którego wyszedł z podstawioną dziewczyną, a na ulicy został (a może nie na ulicy) napadnięty, pobity i pozbawiony portfela. Na szczęście paszport odnalazł się, oddał go następnego dnia sprzątajacy plażę. Pan F. postanowił sam wymierzyć sprawiedliwość, bez pomocy milicji odnalazł dziewczynę i znów, niestety, został przez jej kolegów dotkliwie pobity. Do hotelu odwiózł go radiowóz. Inni kochali się w Polkach nie tak gwałtownie i za znacznie mniejsze pieniądze. Młode dziewczyny trzeba było groźbami i siłą przeganiać z „Chalkozynu”, garmeli się do tej przyjaźni jeśli nie drzwiami, to przynajmniej

pie brakowało chętnych do wykonywania tej roboty, wreszcie zaproponowano, żeby Polacy znaleźli kogoś, kto podejmie się wykonywania usług. Niezbyt to zgodne z religijnymi zasadami, bo to i ręce nieczyste, i pewności nie ma, że zrobi to tak, jak należy, ale... Algieria daleko, urlop w pełni, może Wszechmocny nie będzie tak drobiazgowy? I po początkowych demonstracjach na widok skwarek w zupie, kurczaków niewiadomego pochodzenia i filetów z nieznanymi ryb, zjadano niemalże wszystko, co podano, ze szczególnym uwzględnieniem wszystkich surówek, warzyw i owoców.

— Mieszkacie w pięknym kraju, tyle zieleni w życiu jeszcze nie widziałem — przyznaje technik S. — Ludzie życzliwi, bardzo sympatyczni. I takie bezpieczeństwo wszędzie, na ulicach miast, na drogach, niczego się nie obawiałem przez te dwa tygodnie. Dlatego bardzo chciałbym tu jeszcze raz wrócić.

Technik S. nie obawia się kłopotów celnych. Zrobił wprawdzie w Polsce ogromne zakupy, musiał przecież coś zrobić z tymi blisko dwoma milionami złotych, jakie otrzymał za sprzedawane w „Chal-

KULTURALNA WYMIANA

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

oknem. Te najmłodsze personel niemalże wypychał z hotelowych korytarzy, na co goście reagowali pogroźkami i szarpaniną za wtrącanie się w sprawy intymne.

Próbowano więc wypełnić program urlopowego dnia tak intensywnie, aby zmęczeniu codziennymi atrakcjami goście nocą myśleli wyłącznie o spaniu. Zainteresowanie wycieczkami było jednak niewielkie, jeśli grupy dojechały do Szczecina czy Koszalina, to mknęły niemalże natychmiast w sklepy i domy towarowych, przedkładając uroki zakupów nad atrakcje miejscowej architektury.

— Dopiero tutaj przekonałem się, co to takiego kolejkę — mówi technik B. — To jest bardzo zabawne, przynajmniej dla mnie, lubiłem w nich stawać. Z przodu kobieta, z tyłu kobieta, ścisk, nerwowe poruszenie. Stałem tak po kilkadziesiąt minut i przed ladą okazywało się, że już nie ma, że zabrakło. Nie wiem, czy to tylko mnie się tak przytrafiło, co?

Kuchnia „Chalkozynu” przyzwyczaiła się do zrywania specyficznych gości, którzy już w pierwszych minutach swego pobytu zaznaczają, że wieprzowiny nie tkną. Pozostałe mięsa i owszem, ale pod warunkiem, że będą obecni przy uboju. Zamawiano więc w jednym z PGR barana, cała grupa jechała tam w oznaczonej porze, jeden z uczestników, wyznaczony do rytuału uboju, ustawiał zwierzę głową na wschód i podrzywał mu gardło. Początkowo zdecydowanie zaznaczało, że sami zdejmować będą skórkę, ale po drugim baranie zaczęły się kwasy, w gru-

kozynie” franki, wiele wydał na zabawę i dobre alkohole, ale jeśli celnicy uznają, że musi to zostać w kraju — proszę bardzo. Był mu paszport i wizę oddali, o reszcie nie będzie się upominali — zapewnia pan S. pytając, gdzie może kupić torbę podróżną, bo trzy włoskie dresy, jakie właśnie kupił, już nie zmieszczą się w jego walizkach.

W drodze na lotnisko milkną rozmowy. Ktoś zbiera franki na datki dla celników, ktoś inny upewnia się, czy koledzy poprą go, jeśli na wypadek kontroli i zakwestionowania bagażu podpalą go w hali lotniska. Inżynier M., ten sam, który wczoraj zapewniał, że celnicy go nie interesują, mimo ponad trzydziestostopniowego upału zakłada na siebie garnitur, zimowe buty kryje pod nogawkąmi spodni, za koszulę upycha spiochy. Ogólne zdenerwowanie udziela się wszystkim. Celnicy nakazują kilku osobom otworzyć toreb, wyjmują i oglądają jakieś buty i... każą zamknąć bagaż. Wszyscy przeszli odprawę bez kłopotów, stoją tuż za celnikami i radośnie machają do nas dłońmi. Udało się.

— Dziękujemy wam serdecznie za wszystko — mówi na pożegnanie szef grupy. — Przekażcie nasze robotnicze pozdrowienia wszystkim, pracownikom kombinatu. We wrześniu czekamy na waszych przedstawicieli u nas, w Algierii. Do zobaczenia!

Szef grupy miał trzy torby. Wszystkie stąd, z Polski...

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Wątroba! skrzywił się Henryk Kwiek. Wątroba, przyznał Buklak. Staje przede mną, relacjonował opowieść, zebrani zamarli w miejscu, patrzyli mi w oczy i powiada: wszystko widać w waszych oczach jak na dłoni, obywatelu Buklak. Gnieciecie w sobie te wasze nędzne cierpienia, ani piśnienie słowem, powiada. Boicie się, strach was zabija, powiada. A ja oglądam się, czy to kto nie nastany, bo wiecie jak to jest, nikomu ufać dzisiaj nie można. Ano, niby prawda, zgadza się Jan Kurza. Ale to Kogut gada, kontynuuje Buklak. Patrzy na mnie i powiada: Nędzne wyglądasz, obywatelu Buklak. Ale nie ciał wasze nędzne, tylko dusza. Dusza?! nie wytrzymała Katarzyna Wiórek. Dusza, bracie, powiada Kogut. Duszę ci zranił. Duszę! Zranił! podniecone głosy przeszły przez tłumek. Ano, duszę, powiada Kogut, kontynuuje Buklak. A wy tłumicie, dławicie w sobie ból, nie krzyczycie, nie protestujecie, powiada. Tak powiada? ktoś szepnął. Nie protestujecie? Prowokator! mruknął ktoś z krzaków. Na chwilę zapadło milczenie, ludzie poszukali mówiącego, ale nikt go nie znalazł, z tym, że potem, gdy doszukali się głębszej prawdy w tym epizodzie, dochodzili do wniosku, że to był jakby koci głos. Na razie jednak mowa o Kogucie. Zabiliście w sobie wolność! powiedział Kogut, ściszone głosem relacjonował potem Buklak. Wolność?! rozbiegły się strachliwe oczy na wszystkie strony. Tak powiedział? pobladłymi ustami spytała Zoska Fijałka. Wolność! wymamrotał Buklak. Powiedział: zabiliście w sobie wolność. I nie mieliście już siły, żeby upomnieć się o swoje prawa. Prawa? spojrzeli po sobie chłopcy. Tak, o prawach gadał, powiedział Buklak. Wy na przykład, obywatelu Buklak, byliście duszeni podatkami, tak was dusili, że do kołchozu mieliście w końcu wstąpić. Żyć się inaczej nie dało! odpowiedział jakoś mechanicznie Buklak. I do kryminału wsadzili. Jasne, dusili was, aż przydusili. No, przydusili, przyznał Buklak i uświadomił sobie, tak to potem relacjonował, że zaczął z Kogutem rozmawiać, jakby z sąsiadem zafanym. Co się tak rozglądacie? spytał mnie, gąym się rozglądać zaczął, relacjonował Buklak, bo wiecie jak to jest, niby z Kogutem się gada, a jak co do czego, przyczepią się, że to nie Kogut był... a Wróg! syknął znowu ktoś z krzaków. I znowu po dokładnej analizie, ale po pewnym czasie, dochodzili chłopcy do wniosku, że był to głos koci, ale kota nie widziano.

Na pewien czas zapanowała atmosfera niepewności, Buklak poczuł lęk, ale przypomniał sobie, że już taki sam lęk poczuł wtedy, gdy przemawiał Kogut i postanowił zgnieść ten lęk. Właśnie, obywatelu, powiedział przy tym wcześniejszym leku Kogut, boicie się nawet słuchać tego, co wam mówię, tak was przestraszyli. A wy daliście się przestraszyć. Podatkami nas gnietli! Do ciupy wsadzali! zawołał wtedy Buklak. No, i wątroba was gryzie! powtórzył Kogut. I dusza was boli! Boli, przyznał chłopina. Otóż dusza, miał powiedzieć Kogut, a powtórzył to Buklak, to całe wasze nieszczęście, mówił Kogut. A wam chcieli odebrać waszą duszę, zabić ją, zdławić. Bez duszy byłibyście martwi i mogliby z wami robić, co tylko by chcieli! powiedział Kogut i wytarł sobie wus (jaki wus? dopytywano, ale chłopina uparł się, że widział, jak Biały Kogut wytarł sobie wus). O duszy gadał?! rozniósł się po wsi, i po kilku dniach opowieść rozrosła się, a to ktoś dodawał, że Kogut podał łapę na pożegnanie Buklakowi

i oznajmił: „Chrońcie swoją duszę, bo zginięcie”, a to ktoś uzupełnił, że Kogut miał czule uściskać Buklaka i na pożegnanie szepnąć: „sztuczne, obce wzory wam podkładano, a wy...” i nie dokończył. Buklak jednak nie potwierdza tych rewelacji. Do dziś przyznaje się, owszem do rozmowy z Kogutem, ale o jakichś uściskach i bratanii nie wspomina, mrużąc tylko oko i gapiąc się gdzieś bardzo daleko.

Czyż można zlekceważyć głos tego przedstawiciela Ludu, przedstawiając tutaj zaistniałe fakty, nawet, jeśli przyznajemy, że były to fakty obcego nam chowu, z jakimś fideistycznym podłożem, z jakimś agenturalnym zabarwieniem. Tfu! ale był to głos Ludu. Czyż można się sprzeniewierzyć głosowi Ludu! Po sto-kroć nie! I my narażając się tutaj na wszelkie zarzuty odstępstwa od zdrowego i światłego realizmu, musimy niestety wiernie notować zdarzenia, które nabierały z każdą godziną rumieńców.

Kochanka wielu mężczyzn

STANISŁAW SROKOWSKI

Bo oto Kazio Ziółek, który sam nie wiedział, czy ma wierzyć, czy nie wierzyć w te różne bajania, nagle został zatrzymany na polnej drodze przez Białego Koguta, który mu się dokładnie przyjrzał i spytał brutalnie: Coś mi wyglądasz obywatelu Ziółek na człowieka niepełnej wiary w Nową Epokę która nadchodzi. Zatkalo mnie! przyznał Ziółek. Bo jak to tak, ni z tego, ni z owego, jakby obuchem mnie w głowę. Niepełnej wiary?! Do mnie. Pewnie, że człowiek już się nauczył trochę dmuchać na zimne, ale żeby spojrzeć na człowieka i tak od razu wiedzieć wszystko?! Nie, nie z tego nie rozumiem, walczysz z wątpliwościami obywatel Ziółek i relacjonował, jak to sam stanął naprzeciwko Koguta (który chyba z nieba spadł, dodawał) i bezrozumnem na niego patrzył. A Kogut jakoś bezkarnie, delikatnie, wręcz finezyjnie przyglądał mu się z jakimś wewnętrznym zadowoleniem. Niepełnej wiary? on do mnie, opowiadał we wsi. Mówię wam, głosu dobyć nie mogłem z siebie. I relacjonował, że chciał coś odpowiedzieć, ale wydało mu się, że to nie on mówi, a ktoś obcy, kto jego głosem przemawia. Usłyszał chrapliwe mruczenie, które było jakby jego i nie jego zarazem, co jeszcze bardziej go zdenerwowało. Stał zdębiały i nasłuchiwał własnego charkotu, który nie był równocześnie jego charkotem. Ale czyż nie zakrawa to na śmieszność, głupotę i pomieszanie z popłataniem, żeby coś było jego i nie jego zarazem. Czort z nim! Piszmę, jak było, Kogut więc stanął przed Ziółkiem i z bolesną nostalgią powiedział: Kto nie wierzy w Odnówę, jest stracony. Stracony? Tak powiedział?, dopytywano. Tak, ten stracony, powiedział był Kogut, relacjonował Ziółek. I po chwili Kogut dodał: Wy obywatelu Ziółek także nagromadziście w sobie niemato jadu (zwróćmy uwagę na to słowo „także”, co podtrzymuje do dziś Ziółek), niemato jadu, miał powtórzyć Biały Kogut, i ten jad nie pozwala wam widzieć Przyszłości, a chyba nie wątpicie że Czas się Zmienia (jakoś dostojnie miał powiedzieć Kogut). Nadejdą jeszcze takie Dni, że gaty wybaluszają będzicie ze zdumienia — ciągnął Biały Kogut. Kiedy? miał bezkarnie zapytać obywatel Ziółek i naraz przestraszył się swojego pytania, bo uświadomił sobie, że nie wie, do czego pije Kogut. Aha, widzę, że nie rozumiecie o czym mówię, z miejsca zorientował się nagły gość. Ziółek rozłożył bezradnie ręce. Nie wiem! przyznał. Nie wiem, powtórzył ciszej, i rozglądał się dokoła, jakby szukał jakiejś stodoły, albo przynajmniej szopę, do której by mógł skoczyć, tak nie był pewien tej całej sytuacji.

A może to wszystko to był sen, dopytywali go potem sąsiedzi. Ale gdzie tam! oburzał się.

Jaki sen?! Kogut stał przede mną, miał czerwone oczy i... Czerwone oczy?! przerywano. No, miał czerwone oczy i był tak, jakbyście to wy byli, wskazywał na Wawrzona Podkową na wyciągnięcie ręki. Hmna, pomrukiwali chłopcy. No i widział przyznawał Ziółek, jak Kogut jeszcze bardziej się zbliżył i powiedział: Niedługo nadejdą takie czasy, że wam oko zbieleje. Oko zbieleje! zatkalo chłopów. A ja nie nie rozumiał, opowiadał Ziółek. Bo i o jakich on czasach gada? O dobrych, czy o złych. Bo oko zbieleje i od dobrych czasów i od złych. No, to o jakich gadał? spytało Ziółka. Wygląda na to, że o takich czasach, że nam się w głowie nie mieści. Co wy gadacie? dopytywano. Ano, mówił Ziółek, Kogut powiadał, że nadejdą takie czasy, tutaj się Ziółek strachliwie ogłędnił, że sama komuna zadrży. Co?! zastygli wszyscy. Komuna sama? Tak, powiedział cicho Ziółek. On gadał takie rzeczy, że aż strach powtarzać, zatrząsł się, i teraz się trzęsę, jak mówię, przyznawał i wszyscy widzieli, że się trzęsie. Przyjdą czasy, niedługo nadejdą, relacjonował wypowiedź Koguta Ziółek, które zmienią świat. Świat?! baranieli chłopcy. Jaki świat? No, nasz świat, odpowiedział Ziółek. I tyż to słyszał? Ano, słyszałem! odpowiadał Ziółek.

Stanął nade mną Kogut i jakoś zimno powiada: Nie traćcie wiary, obywatelu Ziółek. Od takich jak wy zawaye wiele. Tak powiedział? pisała Mańka Ogólcowa. A pewnie, tak powiedział, wypiął pierś Ziółek i choć wyglądał nędznie to jeszcze bardziej wręcz dokumentnie i ostatecznie zmierzniał w ostatnich dniach, teraz z tą wypiętą pierśią sprawiał wrażenie, że od niego los całej Ziemi zależy. Tak powiedział! jakoś bardzo wycharaczał, aż chłopcy zamrugali oczami i powieki im latały jakby oderwać się od twarzy miały.

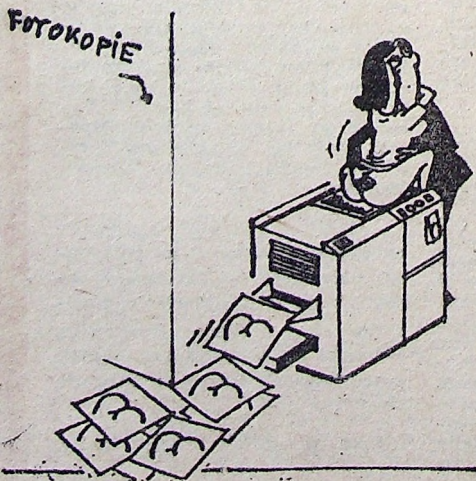
Przerwijmy na chwilę tę opowieść. Zwróćmy uwagę na postawę niejakiego Ziółka, szaraczka w końcu usiowego, a jak on odżył, jakże się chudziła i nędza wypięła, jak do góry jakieś szedł w swojej imaginacji. Czyż można pominąć taką postać. Tym bardziej, że to on, a nie kto inny usłyszał rzecz, która całkowicie zbudziła opinię publiczną wsi. I o tym zaraz powiemy, ale na razie stało się coś niespodziewanego. Bo oto Ziółek tak się wypięł, że aż zlapała go jakaś straszliwa kolka i rzuciła go w mgnieniu oka na ziemię. Powstał rwetes, bieganina, okrzyki, bo nie wiadomo, co nim tak targnęło, że aż zlamany i jęczący padł na murawę. Później mówiono, że przejął się swoją rolą, że być może nieco pomyślał, ale nikt nie zwątpił całkowicie w jego opowieść. Na razie zaciągnięto go do najbliższej chałupiny, gdzie mieszkał Jaremi Bloch i zaparzone mu ziół, które popijał zdrtęwały i nieprzytomny.

Na pytanie, czy Kogut mówił językiem ludzkim, kiwał tylko głową potakując, i dawał do zrozumienia, że na pewno to nie był sen, ani żadne przywidzenie. I nikt mu nie mógł wyperswadować, że Kogut nie mógł mówić językiem ludzkim, a poza tym, że nie mógł opowiadać o rzeczach, które żaden człowiek nie był, jak wynikało to z opowieści Koguta, w stanie sobie wyobrazić, a tym bardziej zrozumieć.

Gdy się ocknął i doszedł do siebie, potwierdził wszystkie opowiedziane rzeczy i dodał nowe, które wstrząsnęły wsią i okolicą, jakkolwiek wszystko znajdowało się w sferze wyobrażeń, nikt nic konkretnego jeszcze nie widział. Lecz tymczasem gdy Ziółek dochodził do siebie, kolejna fala fogtosek, relacji i opowieści popłynęła po wsi.

Oto Biały Kogut zjawiał się nieoczekiwanie, zaskakiwał tych, przed którymi się pojawiał, nieraz był bardzo Biały, aż Jasny, Świety. to znowu był ciemniejszy, nabierał czerwonego blasku, jakby się bawił swoimi kolorami. Nie została ustalona ostatecznie wielkość Koguta, także co do głosu są i pozostają wątpliwości, niektórzy ludzie ze wsi twierdzili, że Kogut przemawiał grubym głosem. Inni, że wprost przeciwnie, cieniem, a jeszcze inni, że takim sobie, średnim, co nie musi być zaprzeczeniem pozostałych wersji; jako, na co wskazują rozliczne relacje, Kogut miał dużą sprawność w przeobrażaniu swojej sylwetki i swoich predyspozycji wewnętrznych.

(Ciąg dalszy za tydzień)



KSIAŻKA

Najpierw chciałem zatytułować to moje omówienie pięknej poezji Adama Ziemiannina „Brat Gałczyńskiego” bo odnalazłem u Ziemiannina pewien klimat charakterystyczny dla Gałczyńskiego, ten, temperaturowy, wierszy, a nawet jakby „bractwo duchowe”. Sam kiedyś zachwycałem się swobodą wyobraźni Gałczyńskiego, jego błyskotliwymi manewrami językowymi, gracją słowa i radosną fascynacją życia, z głęboką refleksją moralną. I wiele zaoroczeń światem - bratem znalazłem u Ziemiannina. Jakby u spodu tej liryki krążyła krakowska, owieczna atmosfera, jakby głosy się zbiegły z wielu basz i poszeptowały sobie przez podwórkę, bramy i okazywały Smończą Jamę. Ale to tylko historia się kłania i jej owieczne duchy, które nas wszystkich gdzieś tam razem kiedyś połączą, zdziałać być może tylko na osobne podwórkę.

Nie dalem jednak tytułu „Brat Galczyńskiego”. Ziemanin przecież jest panem swoich własnych włości i po swojemu na swoim gospodarstwie się rządzi, a to, że w jednym kosmosie z Galczyńskim egzystuje, to już wyższa sprawa i nie rozstrzygajmy jej tutaj.

Oto do niedawna jeszcze młody poeta, Adam Ziemiński, obecnie mieszkający Krakowa, w pełnej dojrzałość wszedł, nie tylko fizyczną, ale artystyczną. Dopiero gdy się człowiek odda przez kilka wieców tej mądrej, wzruszającej i samoswojej poezji widzi jaką drogę przebył poeta, żeby zapukać do drzwi w Nawie Głównej Poezji. Wyszedł na główną drogę, na trakt, na szlak, gdzie tylko dobrej matki pojazdy poetyckie się posuwają.

Toteż patrzeć z radością na przy-
bliżający się ku mnie wehikuł po-
etycki Ziemiańska, a równocześnie
nie jaką ukradkową lza kreći się
pod powieką i bólem odciska w
okolicy serca, pod serce pewnie
swoimi tajemnymi drogami spływają-
ca. Bo jakże to tak?! Dlaczego
tylko Srokowski i jeszcze niewiele-
u czytelników może się radować
tą bogatą, wielobarwną i głęboko
ludzką liryką? Dlaczego nie dzie-
śiątki tysięcy? Boć patrzeć i na
stopkę czy metryczkę i smutek
mnie ogarnia, tylko 500 (słowem:
pięćset) egzemplarzy tego jednego
z najlepszych w naszym kraju
wierszowania. Tylko 500 egzempla-
rzy idei, myśli, kształtów piękna
i tajemnic duszy?! Jakby Ziemia-
niń w Tajnym Stowarzyszeniu
był i trzeba się go bać?! Naro-
dzić?! co się dzieje?! Żeby to o
pomście do nieba wola, choć taka
poezja w tak niedźwignych nakładach
się ukazywała. Nie dziwicie się, że
na samym początku pisać. Bo
cieszyłem się jak dziecko. Gdy
otrzymałem ważny dla siebie pre-

zent. Ja taki prezent otrzymałem i chciałem, żeby inni razem ze mną się radowali. A kto się radowuje, skoro książki nie ma?! Wstyd! Doprawdy wstyd!

A czemu wstyd?! Bo oto mamy poetę rzadkiej mądry dużej talentu i wiersz jest skrojony ze szlachetnej materii. Adam Ziemiannin zawarł całą swoją filozofię życiową w tych uroklivych, choć i bolesnych strofach. Rzadko dziś odnajduję liryka, który by z taką mądrą lekkością zasłaniał słowami dramaty życia. Właśnie, nie ujawniał, nie wydobywał na światło, ale zasłaniał. Może to charakterystycznym cecha tej poezji, że Ziemiannin nie nosi się ze swoimi klęskami życiowymi, ze swoimi rozczarowaniami światem, ze swoimi przerażeniami i cierpieniami.

Właśnie, Ziemiainin każdą swoją strofą ukrywa los najgłębszy, u-tają, zamyka jakby pod skórą po-ezji, ale przecież ciemny nurt ży-cia płynie gdzieś bardzo głęboko pod spodem.

Na powierzchni Ziemiainin to
poeta radości, żywiołów natury,
przechera i niewinnie zartowniś,
wielbiciel drzew, ptaków, jesieni
i wiosny, wina i dobrego kielicha,
czciciel przyjaźni i wędrowca przez
góry, niziny, podróżujący po ho-
telach małych miasteczek, obiera-
jący sobie za bohaterów swoich
wierszy szuflady, telefony, golon-
ki, puste kieszenie, kamieniolomy,
piece, poeta prostych, codziennych,
a przecież niezwykłych rzeczy.

Otóż świat poezji Ziemianina jest zwyczajny, prosty, a równocześnie jakby zaczerpnięty, jakby z kuli czarodziejskiej wydobyty, niesamowity i jakby podwyższony, wyniesiony przez sam akt stworzenia. Co za wspaniały żart potrafi okraszyć tę poezję pełną wdzięku i oswieść delikatnej przewrotności. Posłuchajmy co może powiedzieć o golonce poeta dużej klasy: „Święto golonki”.

w moim kalendarzu
dziś święto golonki
na szewska ide
pod aniolki
w kieszeni stówka
rozgorączkowana do czerwoności
lola to widzi
oczkiem co poleciało
u pończochy
i już żegluję
kursu się trzyma
trzeciej kategorii
i tak z golonką na ty przeszedł
a przy placeniu rachunku
robotnik z banknotu
uśmiechał się jak mona lisa

Tak! Adam Ziemianin ma lekkie, dowcipne, a przy tym życzliwe ludziom pióro. Poeta przebaczenia i zrozumienia ludzkiego losu. Poeta dużej kultury i dyskretnego przemilczenia. Poeta przy tym nieheterodoryjny tematycznie ani formalnie, zróżnicowany i wszechstronny. Jednym z głównych motywów tej poezji jest motyw rodziny, jakiegoś zatroskania i współuczestniczenia w ludzkiej doli. Właśnie, współuczestniczenia.

RYSZARD GRUCHAWKA kończy drugą wersję powieści, której fragmenty drukowaliśmy w „Polskiej Miedzi”. Właśnie czytamy nową rozdziały. Jeśli przypadną nam do gustu, zaprezentujemy na łamach.

☆
Klub „Zuraw” jak zdążyliśmy się
zorientować, prowadzi tradycyjny model
działania, sekcje, kółła zaintereso-
wań, muzyka, kawaleria (czy coś w
rodzaju kawalerii), w każdym razie
znane formy. Hm jak by to powie-
dzić, czas tak, że i w kulturze
musi być ruch, jakiś kwiat nowości.
Na razie przyglądamy się tej firmie,
ale niedługo zajmniemy się szerzej
tym, co się tam dzieje. Liczymy, że
jakaś błyskotliwa myśl do tego czasu
porwie mieszkańców okolicznych do-
mów.



Adam Ziemianin (z lewej) w rozmowie z L. Gadzickim.

Fot. Jerzy Kosiński

Poeta rzeczy codziennych

STANISŁAW SROKOWSKI

jakby współcierpienia i współra-
dości. Dotyczy to wielu wierszy
z cyklu rodzinnego, w których
występują i ojciec, i matka, i brat,
a w końcu cyklu piękne strofy
poświęcone synowi. Posłuchajmy
choćby tylko kilku linijek: („Matce”)

budzi się cicho
i nad mapą stolnicy
obmyśla natarcia garnków
potem długo rozmawia
z knedlami
a w kolejce u rzeźnika
stol potulnie jak owieczka
po południu robi na drutach
najcieplejsze wskazówki
na swoją wędrówkę.

Właśnie. Ziemianin jest piewą wędrowek, wojaży, podróży, a nieraz te podróże mają charakter czysto metaforyczny, jak choćby w tym gestym od znaczeń obrazie: „Dworzec główny”.

stad wszystkie drogi
w nieznane się drożą
lecz każdy tor
jest tylko ślepy m torom
z ręcznym bagażem
co wzięty z peronu
chcemy się zabrać
na wielką rozmowę
słowa w tunelu gardła
drzemlą zatrzymane
krztusząc się gęste
jak gruzlik nad ranem...

A jednym z najciekawszych wierszy w naszej młodszej poezji jest z pewnością utwór bez tytułu:

Na stacji tak małej
że wie o niej
tylko jeden pociąg
kasjer przeliczył
wszakówki zegara
i oddał kasę—
w pewne ręce
nawet nikt
nie zauważył
że brakowało
jednego biletu
ale przeleż są takie podróże
z których się wraca tylko i za

Wspaniały wiersz, Wspaniały!

Wiersze wybrane Ziemianina
wymagają szciku. Pyszne liryki
poświęcone żonie („Trzy Marie”),
cały cykl opiewający naturę, ca-
łozwiązanie życia, nieco bachystycz-
ne, ale także poetycko życiodajna,
tchnąca wiarą w sens ludzkiego
zmagania z materią świata. Lubie-
noszą wiersze czytać i nieraz przy-
noszą mi osobiste ukojenie. Zie-
mianin, poeta codzienności, potrafi
uczynić świat jakby wyższym, lep-
szym, ciekawszym. Błogosławień-
stwo dobra przebiega przez strofy
Ziemianina, pochwała bolesnego
zmagania z przeciwnościami. Sie-
gajmy po tę poezję, gdy jesteśmy
smutni, ale także, gdy przepie-
nia nas radość. I w jednym, i w dru-
gim przypadku, znajdziemy w niej
lekarstwo.

ADAM ZIEMIANIN „Dwoje na bal-
konie”, Wydawnictwo Literackie, 1989
r. Cena 380 zł.

łow dokumentarycznych z lat 80–81 z rejonu Lubina, Legnicy itp. Owszem, interesuje nas to (nas, Kronikę). Proszę autora listu o oblicane dzienniki tamtego czasu, jednak nie wcześniej, niż w końcu listopada. Prosimy do-
kładnie je sobie przeprzeć i chętnie
bysmy widzieli w maszynopiśmie. Gdy-
by to się okazało niemożliwe, prosimy
o czytelny rękopis. Z tym apelem
także zwracamy się do innych posiadaczy jakichś zbiorów dokumental-
nych, listów, pamiętników, dzienników,
zdjęć. Może byśmy wystawę zorganizowa-
li! Może jakąś inną formę udo-
stępnienia tych dokumentów. Zatem
czekamy na wiadomość. Prosimy jed-
nak wyraźnie adresować na Kronikę,
już od listopada, ścisłej, od połowy li-
stopada.

KORNIK

TKK

Z Grecji dotarła do nas wiadomość
zł glogowski artysta, TELEMACH P
LITSIDES powołał zdobywa rynek za
graniczny. Niestety, znamy mało sprze
ców, wiemy tylko, że nowe prace
Pillitsidesa, miniatury plastyczne robią
dobre wrażenie i są poszukiwane przez
wrażliwych miłośników sztuki. Po po
wrocie twórcy z Aten postaramy się
przekazać nowe informacje.

Także ANDRZEJ OWCZAREK z Londynu śle sygnały (magnetyczne), iz polska sztuka i w Anglii ma swoją markę. Bravo, panie Andrzeju.

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Mimo 45-letnich wysiłków ideologiczno-propagandowych codzienne życie bezwzględnie i bezlitośnie obnaża prawdę — przedsiębiorstwo państwowe, w świadomości społecznej wcale nie jest „naszym wspólnym dobrem”, bowiem w praktyce — co państwowe, to niczyje. A skoro niczyje — to „załatwienie”, „zorganizowanie”, „wykombinowanie” itp. staje się nie tylko czymś absolutnie normalnym, ale wręcz faktem świadczącym o wyjątkowej operatywności i zaradności...

W województwie poznańskim, w gminie P., od lat działa wyjątkowo gospodarna Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, która gros swych sukcesów zawdzięcza prezesowi — Stanisławowi R. 42-letni prezes, którego zarobek miesięczny za ubiegły rok oceniono na 200 tysięcy złotych, głowę miał nie od parady. Coraz to wpadał na nowe pomysły, które i spółdzielni, i rzecz jasna — jemu miały przysporzyć nie tyle nowych splendorów, co więcej gotówki. RSP, której przewodził, zajmowała się między innymi produkcją mieszanek paszowych, o których zbyt — jak wiadomo — nikt nie musi się martwić, albowiem popyt znacznie przewyższa możliwości podaży. Rolnicza Spółdzielnia w P. chętnie zarzucała wręcz rynek swoimi mieszanekami, ale niestety produkcja limitowana była niewielkimi dostawami lizyny i metioniny, które po zmieszaniu z otrębami stały się tzw. premixami, z których powstają tak powszechnie poszukiwane mieszanki.

— Nic więc prostszego — powie ktoś — jak postarać się o większe dostawy lizyny i metioniny. Ale właśnie te dostawy stanowiły barierę wręcz nie do przebycia. I jeden, i drugi surowiec był importowany z Japonii i Francji i stanowił na tyle przedmiot pożądania, że rozdzielany był centralnie. Oczywiście żadna RSP, nawet w najlepszej gminie, ani zamaryżować nie mogła o kontaktach z drugim obszarem płatniczym — i o tym prezes Stanisław R. wiedział doskonale. Nie na darmo jednak — jak już wspomnieliśmy wcześniej — miał głowę nie od parady... Wbrew wszelkim przeciwnościom losu postanowił, że jego spółdzielnia produkować będzie premixy i proaminy oraz sprzedawać je wszystkim chętnym, ku obopólnej

rałości i satysfakcji. Argument, że lizyna i metionina nie ma w sprzedaży ani hurtowej, ani detalicznej prezesa nie odstraszył, postanowił bowiem potrzebne surowce po prostu... „zorganizować”.

★

Jednym z zakładów produkujących wspomniane premixy, a więc dysponującym lizyną i metioniną, jest firma w Z. — w województwie legnickim. I właśnie tutaj, najzupełniej legalnie i formalnie, spółdzielnia, której prezesował Stanisław R. kupowała premixy. Dla prezesa była to więc okoliczność i sprzyjająca, i wystarczająca. Doszedł do wniosku, że wystarczy tylko odpowiednio pogadać z kim trzeba i rzecz cała załatwiona będzie od ręki, albo raczej — z ręki do ręki. I nie pomylił się, zwłaszcza że okoliczności były wyjątkowo sprzyjające zamierzonej transakcji. Oto bowiem w paszowej firmie w Z. pracowano „na byle jak”, czyli nie przestrzegano specjalnie reżimu technologicznego, co pozwoliło wygospodarować nadwyżki sprowadzonej za „zielone” lizyny i metioniny. Oczywiście nikt nie miał zamiaru tego dobra ewidencjonować — ponad 36 ton lizyny i pięć metioniny miało bowiem wartość ponad 38 tysięcy złotych, co rok temu — jak wiadomo — stanowiło o wiele więcej niż dzisiaj...

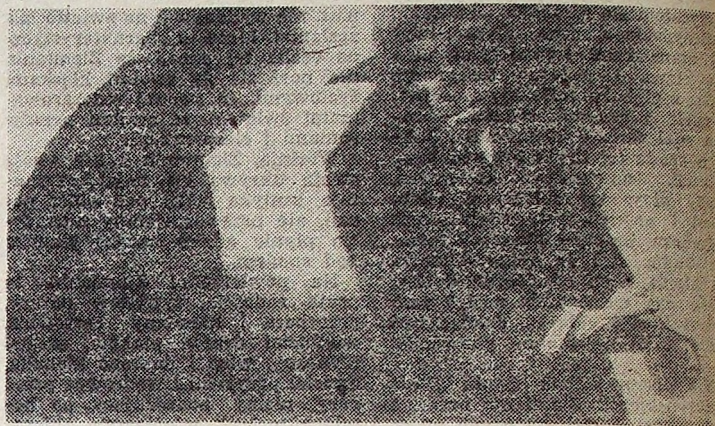
Nic więc dziwnego, że oferta Stanisława R. spadała jak z nieba i trafiła na nadzwyczaj podatny grunt, na którym to gruncie stali solidarnie — kierownik zakładu w Z. i magazynier. Stanisław R. zaproponował 30 tysięcy złotych za tonę importowanego surowca i przyjęło tę stawkę bez zastrzeżeń. Później, wraz z rosnącą inflacją, Stanisław R. podwyższył cenę — najpierw do 50, a potem do 80 tysięcy złotych za tonę. I interes szedł jak po maśle. W ten sposób lewy surowiec wywożono bez żadnych dokumentów, po kilka ton, na samochodach ciężarowych, pod workami z legalnie kupowanym premixem i przez rok na drodze między Legnickiem a Poznańskiem nie było żadnej wpadki!

Przez rok udawało się także w miejscu docelowym, czyli w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w P. Udawało się tym bardziej, że zaufany człowiek prezesa potrafił „zorganizować” dokumenty, stwa-

rzające pozory legalności posiadania importowanych surowców. Dokumenty, mające świadczyć o bezplatnym przekazaniu, rzecz jasna były podrobione, ale opieczetowane stemplem np. Morskiej Centrali Handlowej w Gdyni, wyglądały na tyle dostojnie, że pozwalały magazynierowi RSP spać spokojnie. Oczywiście, do czasu...

Równie nielegalny sposób obowiązywał także przy opłacaniu

Na rozprawę główną z aresztu dowieziony będzie tylko magazynier z Z. Kierownik zakładu i Stanisław R. odpowiadać będą z wolnej stopy. Oczywiście kierownik już nie jest kierownikiem, a i prezes zleciał ze swego stołka. Tytuł, że gwoździł prawdę powiedzieć trzeba, że nikt mu w rodzinnym P. krzywdy nie zrobił. Jest teraz członkiem zarządu spółdzielni, zarabia lekko licząc — miesięcznie



Lewy zarobek

szefa i magazyniera z wytwórni pasz w Z. Ale i tu prezesowi Stanisławowi R. wpadło do głowy pozornie idealne rozwiązanie. Przyznał po prostu swym kontrahentom specjalne nagrody (rozumiałe, że z funduszu spółdzielni), z tytułu rzekomo wykonanej pracy na rzecz RSP. W ten sposób miał być i wilk syty, i owca cała. Jak się jednak rzekło — do czasu...

Mniej więcej po roku takiego „organizowania”, w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w P. zjawili się kontrolerzy z Izby Skarbowej w Poznaniu. Nikt wprawdzie nie był zachwycony tą wizytą, ale nikt także nie spodziewał się, że jest to początek końca tak znakomicie zapowiadającego się interesu. Tymczasem kontrolerzy wpadli na trop wręcz błyskawicznie, błędnie kwestionując wszystkie lewe dokumenty. Równie prędko sprawą zainteresował się prokurator, a cała trójka plus ów „zaufany człowiek” prezesa postawiona została w stan oskarżenia. Niebawem też przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy rozegra się epilog całej tej sprawy.

dwie średnie krajowe, dogląda 8,5-hektarowego gospodarstwa, kończy budowę domu jednorodzinnego, a na rozprawę w Legnicy przyjedzie prawdopodobnie jednym z dwu swoich samochodów...

Magazynier tymczasem śle błagalne listy o wypuszczenie go z aresztu: „Tyle lat przeżyłem i nigdy nie miałem do czynienia z prawem...”!

Właściwie nikt z tej trójki „nie miał do czynienia” z prawem. Każdy cieszył się nieposzlakowaną opinią. Każdego skusiła okazja i wewnętrzne przekonanie, że „państwowe, to niczyje”, „państwowe — to wszystkich, czyli — nikogo”.

Mówi się ostatnio coraz więcej i częściej o uspołecznieniu tego, co dotychczas należało do państwa. Ciekawe tylko czy w ślad za prawną formułą zmienia się także głęboko zakorzenione, czasem wręcz podświadome, przekonania...

ANNA BORSKA

STAROŚĆ

(Dokończenie ze str. 8)

ko dzwonić i pytanie o pieniądze przekazywać dalej. Chęć mi się plakać razem z nimi.

Od dłuższego już czasu tajemnicą poliszynela jest fakt, że opieczętowanej potrzebna jest... pomoc. Przede wszystkim finansowa, ale brakuje też pralek, choćby tych zwykłych, odkurzaczy, umywalek, „junkersów”, wszystkiego. Ofiarodawców jest coraz mniej. Rzecz by można... proporcjonalnie mniej niż sponsorów festiwali i konkursów. Nazwisko znane z estrady, uroczą miss reklamuje firmę, a bezradny, samotny człowiek... Komu jest potrzebny w dzisiejszych czasach, w warunkach, kiedy sąsiad nie poda ręki potrzebującemu, nie zauważy nawet, że pomoc jest konieczna, kiedy córka żąda opłat za mieszkanie od utrzymu-

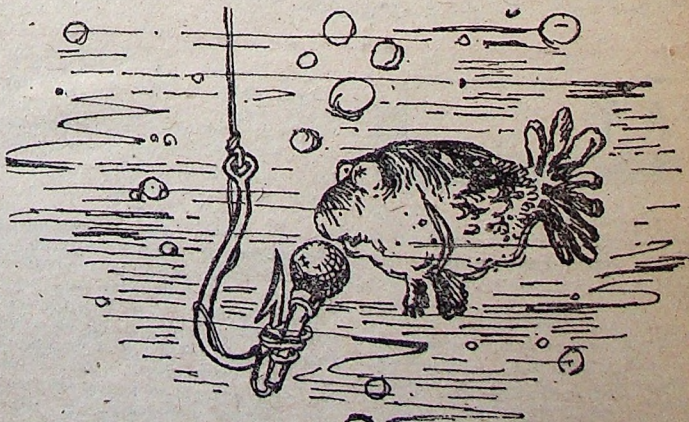
jącej się z urzędowego zasiłku matki, a syn nie poczuje obladem ojca, który sprzedaje gospodarstwo, aby „dziecku” kupić mieszkanie i samochód?

★

Wszystkim nam żyje się coraz trudniej, ale dopóki jest się młodym i zdrowym, można domowy budżet załatać. Kosztem rodziny, wypoczynku, ale można. Ci, którzy lata całe pracowali w cięższych niż obecne warunkach, takich możliwości nie mają. Ich potrzeby są niewielkie, ale żeby je zaspokoić, muszą często zapomnieć o godności, szacunku i uczciwości. Ci, którym powodzi się lepiej, jak pan Stanisław wstydzą się do tego przyznać, jakby ich winą było, że przez lata obracano „zusowskimi” składkami czy dewizowymi emeryturami ich rówieśników.

Charakterystyczne, że w ostatnich miesiącach, kiedy żądania płacowe rozlegały się zewsząd, ani jedno nie, dotyczyło ludzi w tzw. wieku poprodukcyjnym...

LUCYNA HALUCH



Co dalej z kolarstwem?

Zdobycie we wspaniałym stylu przez Halupczoka tytułu mistrza świata oraz srebrnego medalu drużynowo w jeździe na czas nie tylko potwierdziło czołową pozycję kolarstwa w sporcie polskim, ale również wykazało, iż systematyczna praca szkoleniowców i działaczy w oparciu o szeroką bazę może dać rezultaty na miarę naszych aspiracji...

Jedną z krajowych potęg w tej dyscyplinie sportu jest sekcja kolarska Górnika Polkowice. Od lat dzięki pomocy zakładów opiekuńczych, zwłaszcza ZG „Polkowice”, w klubie panowała atmosfera sprzyjająca rozwojowi kolarstwa. Z każdym rokiem coraz więcej reprezentantów Górnika plasowało się wśród najlepszych na krajowych szosach, wkrótce także i zagranicznych. Nazwiska Jacka Bodyka, Pawła Czopka, braci Makuchowskich i innych zawodników polkowskiego klubu znane są wszystkim sympatykom polskiego sportu. W bieżącym roku — a wszystko na to wskazuje — kolarze Górnika powinni sięgnąć po największe laury: zdobycie tytułu klubowego mistrza Polski i Challenge'u Polski. O szansach reprezentantów Polkowic rozmawiamy z I trenerem **HENRYKIEM WOŹNIAKIEM** i wiceprezesa Górnika ds. kolarstwa, mgr. **ROMANEM SADOWSKIM**.

— Do końca sezonu pozostały jeszcze 4 ogólnopolskie imprezy, a w punktacji prowadzi sekcja GKS Krupiński Suszec przed Górnikiem i Gwardią Katowice.

H. Woźniak: W klasyfikacji klubowej punktowane są miejsca od 1 do 10 w kategorii seniorów, orlików, juniorów i juniorów młodszych. Kolarze „Krupińskiego” zgromadzili dotychczas 323 pkt. wyprzedzając Górnika — 287 pkt., Gwardię Katowice — 261 pkt. i warszawską Legię — 233 pkt. Liderzy posiadają jednak tylko silną grupę seniorów, i ona zdobyła maksimum punktów, a do przeprowadzenia pozostały jeszcze 4 konkurencje — jazda drużynowa i parym juniorów oraz seniorów jazda parami i indywidualnie, a my jesteśmy właśnie silni także w tych kategoriach. Zagrozić nam może tylko Gwardia Katowiczanie. pozyskali ostatnio bardzo dobrego zawodnika z Dzierżoniowa — Mickiewicza oraz Szpitalnego z Górnika Łędnicy. Drugi nasz cel — Challenge Polski. W ciągu roku liczą się punkty 10 najważniejszych imprez ogólnopolskich w każdej kategorii. Aktualnie zajmujemy zdecydowanie pierwsze miejsce i mamy nawet szansę na powiększenie dotychczasowej przewagi.

— Ostatnio odbyło się kilka interesujących wyścigów?

— W dniach od 23 do 27 sierpnia odbyły się w Kielcach zmagania orlików. W jeździe indywidualnej na czas (dystans 30 km) Paweł Czopek obronił zeszłoroczny tytuł mistrza Polski. Świetnie pojechał również Robert Krzyżostaniak, który miał na półmetku czas lepszy od Czopka o 11 sek. Niestety, złapał „gumę” i musiał zadowolić się 11 miejscem. Również drużyna w składzie: P. Czopek, R. Krzyżostaniak, Marek Kosiński i Waldemar Augustyniak zajęła na dystansie 100 km w jeździe na czas pierwsze miejsce, powtarzając ubiegłoroczny sukces. Natomiast nasza II drużyna, składająca się z juniorów: Ireneusza Nadolnego, Bogdana Makuchowskiego, Mariusza Swedura i Krzy-

sztofa Nadolnego, sklasyfikowana została na 13 pozycji. W mistrzostwach juniorów Ireneusz Nadolny zajął 7 lokatę, a Swedura — 9. Wyścig odbył się na dystansie 158 km. Startowało 140 zawodników, po zakwalifikowaniu się z eliminacji strefowych. Licząc się sukcesy odnotowali także seniorzy. Zwycięzcą 4-etapowego wyścigu o puchar dyrektora ROW został Jerzy Woźniak wyprzedzając Wiesława Makuchowskiego. Jacek Bodek uplasował się na 4 miejscu. Drużynowo wygrał oczywiście Górnika, a najaktywniejszym kolarzem został J. Woźniak. W wyścigu o Wielką Nagrodę Belchatowa najlepiej spisał się Wiesław Makuchowski, który zajął 3 miejsce, Jerzy Woźniak — 7, Dariusz Leśniewski — 10. Drużynowo wygrał Górnika. O końcowej klasyfikacji zdecydują mistrzostwa Polski w Gorzowie 5 października, które zakończą tegoroczny, bogaty sezon.

Kadra kolarzy uczestniczyła ostatnio w zawodach. Juniorzy młodsi i młodzicy startowali 9 i 10 bm. w 2-etapowym międzynarodowym wyścigu w Bieganowie. Pierwsze miejsce zajął Robert Krajewski, na 10 pozycji sklasyfikowano Janusza Pytlaka, a na 14 miejscu młodzika Marcina Woźniaka, syna trenera. Drużynowo wygrał Górnika przed zespołem Holandii. Orlicy wzięli udział w 4-etapowym międzynarodowym wyścigu w Nowej Rudzie. Zwyciężył Bogdan Makuchowski, a Mariusz Swedura uplasował się na 6 pozycji. Natomiast seniorzy startowali w Toruniu, w Memoriale L. Cergowskiego. W klasyfikacji generalnej Wiesław Makuchowski zajął 3 miejsce, a Jerzy Woźniak 4. J. Woźniak został równocześnie uznany za najaktywniejszego kolarza wyścigu.

— Wśród kandydatów do drużyny narodowej na Wyścig Pokoju są także reprezentanci Górnika?

— Jeśli wszystko przebiegać będzie zgodnie z naszymi planami, to do reprezentacyjnego zespołu powinni zakwalifikować się 4 kolarze Górnika: Paweł Czopek, Robert Krzyżostaniak, Jerzy Woźniak i Jacek Bodek. Jest duża szansa, by w drużynie narodowej przeważali zawodnicy z Polkowic.

— I co dalej? Słyszałem, iż nad sekcją kolarską Górnika zbierały się czarne chmury?

J. Sadowski: Niestety, jest to prawda. Sport kolarski, a zwłaszcza kolarstwo, kosztuje coraz więcej. Np. za jeden rower dla

juniora płacimy obecnie 500 tys. złotych, a takich rowerów potrzeba nam kilkadziesiąt. Warszawska centrala ma również kłopoty z zaopatrzeniem krajowej czołówki, wśród której są nasi zawodnicy, w sprzęt wysokiej klasy. Kolarze muszą więc, chcąc się ścigać, kupować rowery z własnej kieszeni, czyli zrezygnować ze zdobytych premii i nagród za zwycięstwa. Stwarza to nam, działaczom i szkoleniowcom, mnóstwo dodatkowych kłopotów. Przed kilkoma dniami musieliśmy zrezygnować z uczestnictwa w ogólnopolskim wyścigu, gdyż w kasie klubowej zabrakło pieniędzy, itp.

Dotacja finansowa przyznawana nam przez KGHM (50 mln) jest zbyt mała, by można było planowo pracować, a zakłady opiekuńcze jakoś nie kwapią się z pomocą. Słyszałem głosy, m. in. w ZG „Polkowice”, iż trzeba w ogóle zrezygnować z dotacji sportu! Trener Woźniak jest obecnie jednym z najsłabiej opłacanych fachowców i, jeśli sytuacja nie ulegnie radykalnej poprawie, myśli poważnie o zmianie miejsca pracy. Już prawie osiągnęliśmy cel, jaki sobie postawiliśmy w chwili zakładania sekcji, a tu trzeba będzie ją likwidować! Takie są realia!

— Może znajdzie się sponsor sekcji kolarskiej Górnika?

— Mam nadzieję, iż tu, w kombinacie, znajdziemy jakieś rozwiązanie, a każda pomoc, finansowa czy w postaci sprzętu, pomoże nam w przetrwaniu. Mamy jednego, bardzo nam życzliwego i hojnego fanatyka kolarstwa — p. Franciszka Ardeła, obywatela szwajcarskiego. Przed kilkunastu laty wyemigrował do Zurichu, ze Ścinawy. Obecnie posiada tam wytwórnię sprzętu kolarskiego. Z jego inicjatywy sekcja nasza otrzymała ubiory kolarskie (spodenki i koszulki) wartości ponad 4 tys. franków szwajcarskich. P. Ardeł zapowiedział dalszą pomoc. Chcąc przyczynić się także do propagandy kolarstwa w Ścinawie, ufundował piękny puchar dla zwycięzcy wyścigu, który odbędzie się w tym mieście na zakończenie sezonu. Puchar wręczy najlepszemu kolarzowi, jego matce, mieszkanka Ścinawy.

— Dziękuję za rozmowę.

mach.

P.S. O tym, jak potoczą się dalsze losy najlepszej w Polsce sekcji kolarskiej, informować będziemy na bieżąco naszych Czytelników.



Kadra polkowskiego Górnika na wyścigu dookoła Oranu (Algieria). Od lewej: Z. Komisaruk, D. Leśniewski, H. Woźniak, M. Kosiński, M. Korycki, R. Sadowski, W. Makuchowski, B. Makuchowski.

KRÓTKO

Po udanym starcie w I lidze grupa „B” piłkarski ręczny Zagłębia przyjmowały u siebie, w hali przy ul. Legnickiej, drużynę Ruchu Zdzieszowice. Lubinianie wygrały oba mecze, pierwszy — 32:14 (18:5) i rewanz — 28:11 (14:7), wykazując dobre przygotowanie do sezonu. Bramki dla Zagłębia zdobyli: Szczepaniak — 15, Pyska — 10, Sikorska — 8, Suszek — 4, Moroch — 8, Górecka — 4, Drop — 5, Kałużny — 4 oraz Żukiel — 2.

☆

Z okazji Dnia Piłkarza jedynastka Zagłębia spotkała się w sobotę z zachodniomiedzią drużyną Grossalmerode zwyciężając 4:1 (2:0). Towarzyski mecz, który oglądało prawie 8 tys. widzów (wstęp bezpłatny) mógł się podobać, lubinianie grali składnie demonstrując wiele udanych akcji. Po zmianie pól w ataku wystąpił Jarosław Bako. Po jego udanej akcji Tyszkiewicz zdobył czwartego gola, pozostałe: Zejer, Godlewski i Marciniak.

W najbliższą sobotę dojdzie na stadionie GOS do spotkania na szczycie Zagłębie — GKS Katowice. Początek o godz. 15.00.

REKREACJA

WŁAD GÓRNIK

Dwudzieste urodziny obchodzi w tym roku ogólnopolski rajd górski górników i hutników miedzi. Jak już informowaliśmy odbędzie się on w dniach 22—24 bm. na szlakach turystycznych Sudetów Zachodnich i ich Przedgórz. Uroczyste zakończenie zaplanowano na dziedzińcu XII-wiecznego zamku Grodziec. Organizatorami tej popularnej w Zagłębiu Miedziowym imprezy są: Zarząd Oddziału PTTK w Lubinie i Kombinat Górnictwo-Hutnictwo Miedzi — główny jej sponsor.

Nie wszyscy zapewne pamiętają, że I Rajd Górski Górników Miedzi odbył się 16—18 października 1970 r., a jego meta znajdowała się przy schronisku „Szwajcarka” w Rudawach Janowickich. W rajdzie wzięło udział 250 uczestników. Prowadził go obecny prezes lubińskiego oddziału PTTK — Lechosław Kurowski. Kolejnym czterem rajdom „matkował” Edward Zaczynski, turystyczny entuzjasta, zawodowo związany z KGHM, a społecznie z PTTK w Lubinie.

Mały jubileusz 5-lecia rajdu (1—3 X.74 r.), którego trasy przebiegały po Ziemi Jeleniogórskiej i Lwóweckiej obchodzony był w Świeradówkach „Wieżyczkach”. W rajdzie uczestniczyło już ponad 600 osób, a w punktacji ogólnej najlepsze okazały się Centralne Warsztaty Remontowe KGHM w Polkowicach. Następnym trzem rajdom komandował Andrzej Nowakowski, od którego na dalsze cztery lata komandorską paleczkę znowu przejął E. Zaczynski. Warto tu odnotować, że X rajd (4—7.X.79 r.) w swojej nazwie ma już słowa „i hutników”. W ten sposób dopełniła się formalna integracja miedziowej bractwa. Rajd ten wygrały Zakłady Naprawcze Maszyn Polkowice przed lubińską „Pebeką”.

Rok temu (16.IX.) rajdowi po Kotlinie Jeleniogórskiej komandował Alojzy Panie. Jubileuszowy, dwudziesty rajd poprowadzi wieloletni jego uczestnik — Ryszard Kuc z ZG „Lubin”, na którego ręce składamy serdeczne podziękowania i najlepsze życzenia wszystkim, także tutaj nie wymienionym organizatorom tej sympatycznej imprezy.

DOMOWE PRANIE

Dzianiny pierzemy zgodnie z zasadami, jakie obowiązują przy praniu poszczególnych rodzajów włókien z których są zrobione. A więc pranie dzianin bawełnianych przebiega tak samo, jak tkanin bawełnianych. Szczególnie jednak ważne jest bardzo dokładne przywrócenie dzianinie właściwego kształtu i to jeszcze przed wysuszeniem. Tak więc bieliznę osobistą, bluzki i koszulki z bawełnianych dzianin, po delikatnym wyjęciu, dokładnie strzepujemy, nadajemy im właściwy kształt i suszymy albo rozłożone, albo wiszące na sznurze. Dzianiny bawełniane można też delikatnie prasować, uważając by ich nie rozciągać.

Dzianiny z wełny pierze się w letniej wodzie z dodatkiem płatków mydlnych bądź specjalnego płynu. Można też użyć szamponu do włosów. Pierze się delikatnie wygniatając, płucze kilkakrotnie w wodzie o tej samej temperaturze. Dzianiny wełniane nigdy nie wykrecamy, ale zwijamy w gruby ręcznik i lekko wygniatamy. Suszymy rozłożone na suchym ręczniku po przywróceniu właściwego kształtu.

W ten sam sposób pierzemy dzianinę z moheru. Po wysuszeniu można ją wycesać drucianą szczotką i dobrze strzepnąć.

Dzianiny z anilany, orlonu i innych sztucznych włókien pierze się wg normalnych zasad. Do płukania jednak dobrze jest dodać płyn K, dzięki któremu nie będą się elektryzowały i odzyskają aperturę.

Stan pszczelarstwa w naszym województwie sprawia, że winniśmy pszczelarzom, zwłaszcza amatorom, przyjść z pomocą, przynajmniej w zakresie poradnictwa. A że porady są potrzebne świadczy fakt, iż na początku br. w województwie legnickim było już tylko 1240 pasiek utrzymujących 20 320 rodzin pszczoł. W ciągu lat 1986, 1987 i 1988 ubyło nam 1129 pasiek (44,4 proc.) i 19 072 (40,4 proc.) rodzin pszczoł. Wpłynęło na to niszczyielskie działanie pasozyta warroa jacobsoni, wytruwanie pszczoł przez nieprawidłowe stosowanie chemicznych środków ochrony roślin i wreszcie niska opłacalność prowadzenia pasieki (wysokie koszty transportu pszczoł na plantacje roślin entomofilnych, wysokie ceny cukru). Zdziesiątkowane zostały głównie pasieki małe: 5-15-pniowe, prowadzone amatorsko.

ne jeszcze w rodzinie krótkowieczne pszczoły letnie. Dzięki temu praca ta nie przypada na robotnicze zimowe, które są przeznaczone do wiosennego okresu. Ograniczanie jesiennego czerwienia matek chroni także te pszczoły od intensywnego karmienia czerwiami.

Syrop cukrowy podajemy w ilości zależnej od siły rodziny, czyli liczby obsiadanych przez pszczoły ramek, a także w zależności od wielkości zapasów nagromadzonych w gniazdach przez pszczoły przed przystąpieniem do podkarmiania bądź w okresie podkarmiania pobudzającego. Trzeba także pamiętać o pokarmie, czyli zapasach pierzgi, która jest wykorzystywana również przez pszczoły podczas wczesnowiosennego wychowu czerwia. Zasilać winniśmy nasze rodziny pierzga nagromadzoną jeszcze wiosną, podczas głównego pożytku.

KTO MA PSZCZOŁY...

Zatem wprowadzając na lamy „Polskiej Miedzi” porady z zakresu pszczelarstwa, dostosowując się do kalendarza prac pasiecznych, przypominam o konieczności wykonania niezbędnych zabiegów związanych z zazimowaniem rodzin pszczoł, a w konsekwencji przygotowania ich do prawidłowego rozwoju wiosną.

W trzeciej dekadzie września, gdy pszczoły jeszcze latają, rodziny pszczoł można przesiadłać do innych uli. Zabieg ten jest konieczny wówczas, gdy dotychczas zajmowane ule są zniszczone. W tym czasie należy także dokonać powtórnego przeglądu, ustalić stan zapasów i wielkość gniazd.

Właściwe przygotowanie rodzin pszczoł do zimowania rozpoczęło się już w lipcu, kiedy należało zwrócić szczególną uwagę na stan zdrowotny rodzin i zadbać, aby w rodzinach były intensywnie czerwujące matki, a w razie braku naturalnego pożytku trzeba było przeprowadzić pobudzające podkarmianie rodzin. Stymulację czerwienia zakończyliśmy w sierpniu. Teraz należy zadbać, by w gniazdach pozostały tylko plasty jasnobrązowe, suche, nie spleśniałe. Powinno ich być tyle, aby wszystkie mogły być zajęte przez pszczoły. Rozpoczęte w trzeciej dekadzie sierpnia, uzupełnianie zapasów zimowych winniśmy zakończyć najpóźniej 20 września. Jesienne intensywne karmienie (dużymi dawkami syropu w stosunku 3:2 tj. na 3 kg cukru 2 l wody, w krótkim czasie) działa ograniczająco na czerwienie matek, a także angażuje do przerabiania syropu obec-

Po ustaniu lotów, co zazwyczaj następuje w pierwszej dekadzie października — w zależności od pogody, możemy przenieść na niewielką odległość ule stojące w niekorzystnych warunkach, np. na przewiewie lub w miejscach podmokłych. Wówczas należy także ocieplić gniazda matami, jeśli nie uczyniliśmy tego wcześniej, wypełniając wolne miejsca w ulach. Pamiętać trzeba, by zatwory i maty nie dotykały dennic (cyrkulacja powietrza). Wylotki zabezpieczamy najlepiej specjalnymi zasuwkami, przed myślami i innymi gryzoniami, które na zimę lubią się zagnieździć wewnątrz ula.

Ustawiając ule należy zadbać, by w okresie zimowania pszczoły nie były niepokojone np. uderzającymi o daszek gałęziami. Stukanie w ul powoduje reakcję pszczoł wyrażającą się rozluźnieniem kłębu.

PSZCZELARZ

PRZETWORY

OGÓRKI KONSERWOWE (w plastrach)

Niezbyt grube ogórki obrać, pokroić w plastry grubości około 2 cm i zasolić na ok. 24 godz. Następnie odcedzić, włożyć do słoików, dodać zielony kwiat kopru i zalać zalewą: 1/2 l octu, 1 i 1/4 l wody, 1/2 kg cukru (lub mniej, zależy od smaku). Zagotować, wystudzić. Słoiki zamknąć i pasteryzować ok. 15 min.

POMIDORY PASTERYZOWANE

Jędrne, dojrzałe pomidory pokroić w ćwiartki i złożyć do emaliowanego naczynia przesypane solą: płaska łyżka na kilogram pomidorów. Zostawić na 2-3 godz. Gdy lekko puszcza sok, ułożyć w wyprażonych słoikach uciskając łyżką aby nie było pustych miejsc. Zalać resztą soku i pasteryzować.

Najlepiej wodę w kociołku doprowadzić do wrzenia i wyłączyć gaz. Słoiki trzymać w gorącej wodzie przez 20-30 minut.

PIKLE OGÓRKOWE

Ogórki — mogą być grube i żółte — obrać i pokroić wzdłuż (bez ziarenek). Zalać wyżej podaną zalewą, ale zamiast kopru dać gorczycę i kawałek korzenia chrzanu.

PASTERYZOWANE WĘGIERKI

Sliwki umyć, usunąć pestki. Ułożyć je ściśle w wygotowanych słoikach, dobrze ucisnąć aby nie było pustej przestrzeni. Zamknąć, ustawić w kotle z podgrzaną wodą, przykryć. Ogrzać do temp. 85 st. C i w tej temperaturze pozostawić słoiki przez 30 min. Wyjąć, ostudzić. Przechowywać w zaciemnionym miejscu a w zimie wykorzystać do zrobienia knedli, pierogów, wypieków.

AMORTYZATORY

Większość samochodów jeżdżących po naszych drogach ma niesprawne amortyzatory. Wielu użytkowników tych samochodów nie wie o tym, a co gorsze — nie uświadamia sobie, jak duże ma to znaczenie i jak bardzo obniża bezpieczeństwo jazdy.

Proces zużywania się amortyzatorów przebiega z reguły bardzo powoli. Najczęstsze uszkodzenia amortyzatorów polegają na wycieku cieczy, zwykle wskutek utraty koniecznej szczelności. Powolne i stałe ubytki cieczy (oleju) zmieniają własności jezdne pojazdu tak wolno, że mniej doświadczony technicznie kierowca nie zauważa tego lub spostrzega bardzo późno i to zwykle na podstawie skutków. Kierowca przyzwyczajony się po prostu do pogarszającego się komfortu jazdy i dopiero znacznie później dostrzega skutki w postaci silnie wzrastającego zużycia opon.

Zadaniem amortyzatora jest szybkie tłumienie drgań, jakich doznaje nadwozie samochodu i to w ten sposób, aby w czasie jazdy nadwozie nie podlegało stałym ruchom kątowym lub pionowym w górę i w dół. Ponadto, jeżeli amortyzatory przestają działać, prowadzi to do częstego odrywania się kół od nawierzchni drogi, co pogarsza stateczność i bezpieczeństwo jazdy oraz powoduje nadmierne zużycie opon.

Dokładne sprawdzenie stanu

cową dla danego typu amortyzatora, może być wykonane tylko na stanowisku badawczym. Można też, w razie konieczności, dokonać oceny stanu technicznego amortyzatorów prostymi metodami bez zdejmowania ich z samochodu. Należy szybko i silnie nacisnąć parokrotnie narożnik nadwozia nad kontrolowanym amortyzatorem, po czym nagle puścić. Jeżeli nadwozie jest trudne rozkołysać, a po przerwaniu kołysania niemal natychmiast zatrzymuje się w położeniu statycznym, oznacza to, że kontrolowany amortyzator jest sprawny. W przypadku, gdy amortyzatory działają wadliwie, nadwozie daje się łatwo rozkołysać, a po zaprzestaniu kołysania — wykonuje nadal stopniowo zanikające ruchy.

Amortyzator zdjęty z samochodu można sprawdzić przez jego szybkie rozciąganie i ściśnięcie. Dobry amortyzator będzie przeciwdziałał takim ruchom silnym oporem. Natomiast swobodne przemieszczanie wskazuje na uszkodzenie amortyzatora. Przy łagodnym rozciąganiu i ściśnięciu sprawnego amortyzatora jego opór powinien być stały na całej długości skoku. Stwierdzenie zmienności oporu amortyzatora na długości skoku lub zakleszczenie się wskazuje na jego uszkodzenie lub zniszczenie.

Naturalnie, sprawdzając działanie amortyzatora w sposób tzw. ręczny można stwierdzić tylko jego stan ogólny; dokładnej zaś oceny sprawności amortyzatora można dokonać tylko na stanowisku badawczym.

I N E L S A T Spółka z o.o. Lubin, ul. Krucza 38/2, tel. 44-61-75 OFERUJEMY:

- dostawy sprzętu komputerowego i oprogramowania;
- opracowywanie i produkcję elektronicznych urządzeń pomiarowych, kontrolnych i zabezpieczających, według wymagań klienta;
- instalację urządzeń telewizji satelitarnej;
- usługi w zakresie przewijania silników każdego typu;
- naprawy sprzętu elektromechanicznego i gospodarstwa domowego.

TANIO!

SZYBKO!

SOLIDNIE!

- Pośredniczymy w zakupie i sprzedaży urządzeń i elementów elektronicznych,
- Naważemy kontakt z dostawcami sprzętu oraz z osobami mającymi ciekawe pomysły.
- Poszukujemy osób z odpowiednimi kwalifikacjami do prowadzenia kursów języków obcych.

TV

CZWARTEK - 1989-09-14
 9.15 Dt - wiadomości.
 9.25 „Policjanci z Miami”.
 15.00 Program dnia, Dt - wiadomości.
 16.05 „Polskie źródła”.
 18.25 „Kwant” oraz film z serii „Świat w którym żyjemy”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Poligon”.
 17.55 „Sonda”.
 18.25 Program publicystyczny.
 18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Teraz”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Policjanci z Miami” - „Nie czyni drugiemu, co tobie niemieć” - serial kryminalny prod. USA.
 20.55 Kroniki PAT.
 22.00 Studio sport.
 22.10 Program publicystyczny.
 22.45 Dt - echa dnia.
PROGRAM II
 17.30 Skarby kultury polskiej.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Dzieci dzieciom.
 19.00 Magazyn „102”.
 19.30 „Świat roślin” (11) - serial przyrodniczy.
 20.00 Studio sport.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Historia Asi Klacznej, która kochała, lecz za mąż nie wyszła” - film fabularny.
 22.30 Komentarz dnia.
PIĄTEK - 1989-09-15
 9.15 Dt - wiadomości.
 9.25 „Młeczenie doktora Evansa” - film fab. prod. radzieckiej.
 15.20 Program dnia, Dt - wiadomości.
 16.25 Dla młodych widzów.
 16.50 Odkienko Pankraciego.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Program dokumentalny.
 18.00 Szkoła mistrzów.
 18.30 „Wrześniowe dni Kępy Oksywskiej”.
 18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Monitor rządowy.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Serenite” - film TP.
 21.05 „Chcę być prezydentem wszystkich Polaków”.
 22.20 Kroniki PAT.
 22.35 „Czas”.
 23.05 Dt - echa dnia.
PROGRAM II
 17.30 Wzroczkowa lista przebojów.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Z czego śmieją się sąsiedzi” - nowe filmy prod. CSRS.

19.00 Festiwal polskich filmów fabularnych.
 19.30 Dookoła świata.
 20.00 Inauguracja festiwalu „Warszawska Jesień '89”.
 21.00 „Piątek”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Magazyn „Piątek”.
 22.20 Filmy Paula Coxa: „Kostas” - film prod. australijskiej.
 23.50 Komentarz dnia.
SOBOTA - 1989-09-16
 9.00 „Drops” oraz kino Dropsa: „Arabella” - serial prod. czzechosłowackiej.
 10.30 Dt - wiadomości.
 10.40 Stare, nowe, najnowsze.
 11.20 „Bellona”.
 11.50 Karl Friedrich Schinkel - architekt.
 12.30 Telewizja prowincja.
 13.00 Telewizyjny Teatr Prozy - Jarosław Iwaszkiewicz: „Ślawa i chwala” (2).
 14.30 Do trzech razy sztuka.
 15.00 Komedia, komedia, komedia... „Walet pikowy”.
 16.35 Losowanie Dużego Lotka.
 18.45 „Prezydenci” - Teodor Roosevelt.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Ty musisz żyć, aby dać świadectwo prawdzie” - film dokumentalny.
 18.35 Butik.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Sobotni seans filmowy: „Serpico” - film fab. prod. USA.
 22.10 Telewizyjny przegląd sportowy.
 22.30 „Tuzin z wolami” - wspomnienie.
 23.30 Telegazeta.
 23.35 Kino sensacji: „Inspektor Taggart” (3 - ost.) - serial prod. angielskiej.
 0.25 Zakończenie programu.
PROGRAM II
 13.15 Konkurs 5 milionów.
 14.00 W świecie ciszy.
 14.25 Telewizyjny koncert zyczeń.
 14.55 Program dnia.
 15.00 „5-10-15”.
 16.25 Małe kino.
 17.00 „Echa kosmoju”.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Wielka gra”.
 19.30 Alfa i omega.
 20.00 Romantyczne interpretacje Riana de Waala.
 20.55 Ballada o drodze.
 21.30 Panorama dnia.
 22.10 „Chateaufort” (19) - serial prod. francuskiej.
 23.00 „Bóg i ojczyzna” - rozmowa z wieloletnim generałem dziekanem WP Julianem Humeńskim.
 23.25 Komentarz dnia.
NIEDZIELA - 1989-09-17
 9.00 Teleranek oraz „Przygoda na bezludnym wyspie” (2).
 10.00 Dt - wiadomości.

10.35 „Ludy Ziemi” (9) - serial dokumentalny prod. hiszpańskiej.
 11.35 Kraj za niastem.
 12.05 Telewizyjny koncert zyczeń.
 12.50 Teatr dla dzieci - A. A. Milne: „Dawno, dawno temu” (3).
 13.50 „Tupeck, czyli nareście w o-blokach”.
 14.55 Trzy rundy.
 15.40 „Panna dziewczeczka” (18) - serial prod. brazylijskiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Potomagazyn.
 17.50 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
 18.30 „Antena”.
 19.00 Wczorajka.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Klan” (3) - serial prod. francuskiej.
 21.05 7 dni - świat.
 21.35 Sportowa niedziela.
 21.55 Premiera po latach: „Wincen-ty Witos”.
 22.30 Telegazeta.
PROGRAM II
 10.50 Magazyn lotniczy.
 11.20 Lokalny koncert zyczeń.
 11.45 „Jutro poiedziadek”.
 12.15 Program dnia.
 12.20 Polska Kronika Filmowa.
 12.30 100 pytań do...
 13.10 Aktualności kulturalne.
 13.25 „Polacy”.
 14.10 „Niebezpieczna zatoka” - se-rial prod. kanadyjskiej.
 15.05 „Podróż w czasie i przestrze-ny” - serial dokumentalny.
 15.55 „Być tutaj” - gawęda prof. Wiktor Zina.
 16.10 Festiwal polskich filmów fa-bularnych w Gdyni.
 16.45 Studio sport.
 17.30 „Blżej świata”.
 18.45 Rzecznik praw obywatelskich.
 19.30 Galeria 37 milionów.
 20.00 Studio sport.
 21.00 „Kolekcja katorżnika”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Wojna i pamięć (3) - serial prod. USA.
 22.55 Komentarz dnia.
PONIEDZIAŁEK - 1989-09-18
 13.25 „Luz” - program nastolatów.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Echa stadionów.
 18.10 „Z wiatrem i pod wiatr” - magazyn żeglarski.
 18.30 Laboratorium.
 18.10 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Gorące linie.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Teatr telewizji - Henryk Ib-sen: „Uplory”.
 21.45 Kroniki PAT.
 22.00 „Obok nas”.
 22.30 „Wódka, pozwól żyć...”.
 22.50 Dt - echa dnia.
PROGRAM II
 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
 17.45 Ojczyzna - polszczyzna.
 18.00 Program lokalny.

18.30 „Czarno na białym” - przegląd PKF.
 19.00 Zaproszenie do teatru „Syrena” - „Sprawa Romana K.”.
 19.30 „Mejsyk” - program doku-mentalny.
 20.30 Auto-moto Fan Klub.
 20.30 Osadźmy sam.
 21.45 Rozmowy o cierpieniu.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Biografie: „Lillian Hellman” - film prod. zachodniemiecko-angiel-skiej.
 22.35 Komentarz dnia.
WTOREK - 1989-09-19
 9.25 „Oziębłość” - cz. 1 - film fab. prod. angielskiej.
 13.00 Program dnia, Dt - wiadomo-ści.
 16.05 Punkty widzenia.
 16.25 „Tik-Tak”.
 16.50 „Cudowna podróż” - serial a-nimowany.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Następnym prosię” (9) - serial obyczajowy.
 18.30 Klinika zdrowego człowieka.
 18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Od A do Z”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Oziębłość”, cz. 1 - dramat o-byczajowy prod. angielskiej.
 20.55 Kroniki PAT.
 21.10 „Pod wrzesniowym niebem”.
 21.35 „Fulio”.
 22.25 Studio „Solidarność”.
 23.10 Dt - echa dnia.
PROGRAM II
 17.30 Klub ludzi z przeszłością.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Komedia po polsku”.
 19.30 „Błisko nieba”.
 20.00 Non stop kolor.
 20.55 „W kręgu sztuki” - film do-kumentalny.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Kryk” - dramat społeczny prod. polskiej.
 22.15 Festiwal polskich filmów fa-bularnych w Gdyni.
 23.30 Komentarz dnia.
ŚRODA - 1989-09-20
 16.25 Program dnia, Dt - wiadomo-ści.
 16.20 Losowanie Express i Super Lot-ka.
 16.25 „Jim Henson przedstawia świat teatru lałkowego”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Spożrzenia.
 18.00 Telewizyjny Informator Wyda-wniczy.
 18.20 Dawniej niż wczoraj.
 18.50 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 W Sejmie i Senacie.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Wojna i film: „Virtuti” - film prod. polskiej.
 21.55 Kroniki PAT.
 22.10 Raport.
 22.40 Dt - echa dnia.

HOROSKOP

● **BARAN (21 III - 18 IV).** Szan-sa poznania kogoś, kto może oka-zać się wyznaczonym człowiekiem twojego życia! Oczywiście nie dopa-truj się go w każdym przypadko-wym rozmówcy, słuchaj serca. Reszta spraw potoczy się zwykłym, codziennym trybem.
 ● **BYK (19 IV - 20 V).** Nowe o-bowiązki powinny szybko przy-nieść korzyści. Będzie to może duże uwiązanie ale i nadzieje duże. Mi-mo wszystko znajdziesz czas na czarującą spotkanie. Już za kilka dni.
 ● **BLIŹNIĘTA (21 V - 22 VI).** Twoja pozycja w niektórych sprawa-ch poważnie poprawi się. W tej sytuacji niektóre osoby zechcą szu-kać kontaktów z tobą. Zastanów się na czym rzecz polega i jak na to zareagować. Pomysł na który wpadniesz w tych dniach może przynieść wiele.
 ● **RAK (23 VI - 22 VII).** Sporo zamieszania wokół bieżących spraw, które będą nieco inne niż zwykle. Trudno się będzie zdecy-dować na dalsze postępowanie. Po-drobna będzie energia i zdecydowanie. Nic za ciebie samo się nie zrobi.
 ● **LEW (23 VII - 22 VIII).** Wzię-cie dbałości o własne sprawy! Pa-miętaj o tym mimo licznych sytu-acji odwracających twoją uwagę w innym kierunku. Zrobiona komuś niedawno grzeczność może skom-plikować dobre kontakty z innymi bliskimi. Nie lekceważ takiej moż-liwości!
 ● **PANNA (23 VIII - 22 IX).** Roz-mowa z kimś mało życzliwym po-winna być przeprowadzona bardzo

rozsądnie. Nie lekceważ jej i waż każde słowo. Efekt końcowy wró-ży powodzenie, więc nie zrób nic co by mogło sprawie zaszkodzić.
 ● **WAGA (23 IX - 22 X).** Życzli-we słowa, które usłyszysz w tych dniach wprowadzą cię w dobry na-strój. Nawet czyjeś uszczepliwości zrodzone z zazdrości nie wypro-wadzą cię z równowagi. I słusz-nie, bo najbliższe dni będą dla cie-bie rzeczywistością udane.
 ● **SKORPION (23 X - 22 XI).** Ruch i sporo zamieszania, pracy, może nawet ponad twoje moż-liwości. Szybko jednak znajdziesz sposób na poradzenie sobie z tym wszystkim. Kierunek twoich stara-ń będzie właściwy, sukces tuż, tuż!
 ● **STRZELEC (23 XI - 21 XII).** Niby spokojnie, niby luz, a jed-nak niejedyn powód do zdenerwo-wania się znajdzie. Dopiero two-ja interwencja w pewnych sprawa-ch okaże się skuteczna i wszy-stko potoczy się gładko. Wcale nie-złe perspektywy w sprawach ser-ca.
 ● **KOZIOROŻEC (22 XII - 20 I).** Dużo spraw i sytuacji, w których zechcesz uczestniczyć. Nie dener-wuj się, gdy nie wszystko się uda. Najważniejsze będzie spotkanie na którym najpewniej poznasz kogoś, kto wart będzie twojej uwagi.
 ● **WODNIK (21 I - 18 II).** W tych dniach powiniś się udać wszy-stkie zaplanowane przez siebie kro-ki. Szansa zrobienia dobrego inter-esu przy nieoczekiwanej okazji. Gwiazdy ci sprzyjają, wykorzystaj to - może zagraj w coś? Tot-ka, loterie itp. Masz szansę.
 ● **RYBY (19 II - 20 III).** Atmo-sfera będzie dość napięta. Staraj się jakoś ją załagodzić nie bacząc na własne odczucia. Bliscy docenia-ją twoje rozsądek, zyskasz uznanie. Miłe spotkanie zrekompensuje nerwowe chwile.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
 - spektakl pt. „Bambuko, czyli... skandal w krainie gier”, 14-15 bm., g. 10 i 12.30, 16-17 bm., g. 16.
 - „Pokojujki” - 20 bm., g. 13.

KINA
GŁOGÓW - „Jubilat” - 14-15, 17-20 bm.; „Niesamowity jeździec” (USA), 14-15 bm.; „Pół żartem, pół serio” (USA), 14 bm.; „Powiększenie” (ang.), 16 bm.; 17-18 i 20 bm.; „Ludzie koty” (USA), 19 bm.; „Głupcy z kosmosu” (ang.), 20 bm.; „Kaczor Howard” (USA); „Zodiak” - 16 i 17 bm.; „Commando” (USA), 19 bm.; „Kaczor Howard” (USA).
LEGNICA - „Ognisko” - 14-17 bm.; „Wall Street” (USA), 17 bm.; „Czarodziejski las” (USA-jug.), 18-20 bm.; „Wpływ księżycy” (USA), wideo - 14-15 bm.; „Akademia policyjna III” (USA), 18-20 bm.; „Akademia po-licyjna IV” (USA); „Piast” - 14-15 bm.; „Amadeusz” (USA), 14-20 bm.; „Uciekinierzy” (franc.), 18-20 bm.; „Konsul” (pol.).
LUBIN - „Luz” - 14-20 bm.; „Larowice” „Eastwick” (USA); „Po-łonia” - 14-17 bm.; „Co lubią tygry-sy” (pol.); „Mistrzini Wu-Dang” (chiń-ski), 19-20 bm.; „Dom przy Carroll Street” (USA); „Chora z miłości” (franc.).
POLKOWICE - „Skarbnik” - 14-13 bm.; „Podjeżrany” (USA); „Sześć nie-dźwiedzi i kłown Gubulka” (czech.); 19-20 bm.; „Wywiad” (włoski); „Blue velvet” (USA); „Pół żartem, pół se-rio” (USA).

DOMY KULTURY I KLUBY LEGNICA
CZARNA GALERIA: od 18 bm. - biżuteria, malarstwo, tkaniny Marii Antoniak.

GŁOGÓW
MOK - spektakl teatralny pt. „Wy-sypisko” w wyk. aktorów Teatru Lu-buskiego, 20 bm., g. 19;
 - „Spotkanie z balladą” w progra-mie pt. „Ale szlaban!” - 20 i 21 bm., g. 16.15, 18 i 20.

- MOK przyjmuje zapisy do sekcji: plastycznej (od 10 I), teatralnej (od 10 I), dziecięcego zespołu tanecznego „Głogowianki” (7-10 I), Zespołu Pieś-ni i Tańca „Głogów” (młodzież od 15 I).

GALERIA „NAD STUDNIĄ BWA”
 - wystawa prac V Ogólnopolskiego Przeglądu Form Złotniczych „Srebro '89” - od 15 bm.

LUBIN
 Stowarzyszenie „Zdrowy Człowiek” oddział w Lubinie zaprasza na spot-kanie w dniu 19 bm. o godz. 17 (przed-szkole w Chrostniku). W programie prelekcja Anieli Ziemiańskiej nt. „U-prawa biodynamiczna warzyw i ziół w ogrodzie przydomowym” oraz pie-czenie kielbasek i degustacja herbaty ziołowej. Serdecznie zapraszamy.

GALERIA ZAMKOWA BWA
 - ekspozycja prac XII Międzynaro-dowych Interdyscyplinarnych Spotkań Twor-czych „Osetnica '89”.

DK „ZURAW”
 - przyjmujemy zapisy do dziecięcego i młodzieżowego zespołu teatralnego, na kurs (podstawowy) tańca towarzy-skiego, aerobik, gimnastykę korekcyj-ną dla dzieci, do amatorskiego stu-dium wychowania artystycznego dla dzieci (rytmika, śpiew, plastyka). Za-pisy codziennie, oprócz sobót i nie-dzieli w godz. 12-17;
 - organizuje dyskoteki dla młodzie-ży w piątki i niedziele w godz. 19-22;
 - w każdą sobotę w godzinach 9-12 zaprasza chętnych na giełdy sprzętu i kaset video.

MGDK
 - do 30 bm. można obejrzeć wy-stawy: fotograficzną „Wspomnienia z wakacji”, plakatów filmowych „No-wości ekranu”, prac malarstwach „Bar-wy jesieni” Henryka Klaudefa.

Prosto z życia

KULTURA CZY CHAMSTWO?

Autor programów Studia GOS, na stadionie 40-lecia w Lubinie, chwalił często — i słusznie — lubińską publiczność piłkarską za obiektywny i kulturalny doping. Na meczu z „Legią” tzw. klub kibica „Zagłębia” Lubin dał jednak popis wyjątkowo wyuzdanego chamstwa, które nie miało nic wspólnego z kibicowaniem.

Trudno oczywiście namawiać kierownictwo lubińskiego klubu, aby wydało zakaz wpuszczania na stadion ordynarnych chamów z „klubu kibica”. Ale mogłoby przynajmniej ten „klub” rozwiązać i nie dopuszczać, aby prymitywna tłuszcza, mieniąca się sympatykami drużyny „Zagłębia”, zasiadała w jednym sektorze, wywieszała emblematy klubowe i skandowała ordynarne teksty. Świadczy to nie tylko źle o skandujących, ale i o administracji klubu. Świadczy, jeśli nie o poparciu dla pleniącego się chamstwa, to przynajmniej o oświeceniowej tolerancji. A może klub nie jest w stanie zaprowadzić porządku? Szkoda...

Kibic z Zielonej Góry

OSTROŻNIE Z KOMPLEMENTAMI

Działacze i pracownicy „Zagłębia” Lubin zebrali wiele zasłużonych komplementów i gratulacji za przygotowanie meczu Polska — ZSRR. Była to wzorowa robota. Ale diabeł tkwi w drobiazgach. Piękny obiekt GOS-u fatalnie oszczędza boks dla zawodników rezerwowych, przypominając wyglądem psie budy. To jest tak jakby po pałacu z różowego marmuru chodzić w gumowcach. Czyżby dyrekcja „Zagłębia” tego nie dostrzegala?!

Jestem zapalonym kibicem. Obserwowałem więc kilka treningów

reprezentacyjnej drużyny. Słyszalem na własne uszy narzekania reprezentantów na złe przygotowanie płyty boiska. Zastanawiam się czy gospodarzy nie przekomplementowano, pisząc (np. w „PM”) o „idealnych warunkach pobytu”. Płyta to też warunki, a skoro była zła, to znaczy, że nie

cyjnego potrzebny był wypadek, aby zechcieli znaleźć motywację do roboty?

TAJEMNICE WPK

Legnica (100 tys. mieszkańców) ma 27 linii autobusowych. Głogów ma ich 11, Lubin osiem. Tak więc stolica województwa prze-



„Ogoniok” nr 9/89.

było idealnie. Z komplementami też trzeba ostrożnie...

H.B.
Głogów

POTRZEBNY WYPADEK?

Przed frontonem hotelu pracowniczego HM „Głogów” przy ul. Sienkiewicza urządzono efektowne rabaty. Zaplecze hotelu jest już jednak znacznie mniej eleganckie, natomiast obok znajduje się zaniedbany skwer z kompletnie zdewastowanym boiskiem. Tymczasem przed hotelem, wprost na ulicy, dzieci urządziły sobie plac zabaw. Kierowcy przejeżdżających samochodów hamują z piskiem opon, kłną i grożą.

Czyżby gospodarzom hotelu i zdewastowanego obiektu rekrea-

wyzajająca stolicę Zagłębia Miedziowego pod względem liczby mieszkańców tylko o 10 proc. góruje w liczbie połączeń autobusowych aż czterokrotnie. A nawet mniejszy Głogów ma ich więcej.

Dokonawszy tego odkrycia przestajemy się dziwić fenomenowi, że w Legnicy i Głogowie, na niektórych liniach, autobusy wożą powietrze, natomiast w Lubinie pękają w szwach. Za to bilety są wszędzie jednakowo drogie. Pocięcha żadna, ale przynajmniej wiadomo kto, za kogo płaci.

ROZKÓPANA

Mieszkańcy ulicy Łużyckiej w Głogowie uradowali się gdy wresz-

cie po kilku tygodniach robót drogowych prowadzonych w dość zółwym tempie, drogowcy poślatali jezdnię i odeszli. Radość była jednak krótka, tydzień później inna ekipa dokładnie rozryła nawierzchnię. Jak na razie niewiele się tam dzieje. A podobno brakuje pieniędzy na remont ulic...

ZA DUŻO SZKŁA?

Głogowskie „Społem” wpadło na znakomity pomysł skupu słoików. W każdym domu jest ich wiele, każdy dżem, kompot i — kolejny słoik do kolekcji. Wyrzucić szkoda, w końcu szkła nie mamy za dużo, a przechowywać w ciasnych mieszkaniach nie ma za bardzo gdzie. Radość pań domów była jednak krótka. Jeden z dwóch punktów zajmujących się skupem (na osiedlu Kopernika) zamknięto naглуcho. W drugim słoików już nie skupuje się, bo nie ma kto ich odbierać.

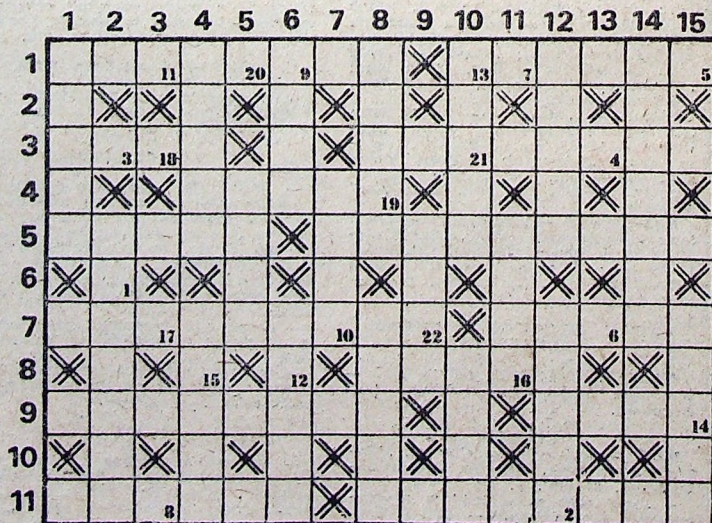
PO ZNAJOMOŚCI

Jako podorgan samorządny i niezależny (co znaczy, że nam nie zależy, ale nie aż tak bardzo, żeby nie robić interesów na tym, co robimy) donosimy, że koledzy ze środka numeru — najtaniej, najszybciej i najefektywniej zareklamuj Twoją firmę, zorganizuj kampanię promocyjno-reklamową, zamieszczaj każde ogłoszenie.

W każdym przypadku na warunkach konkurencyjnych!

O czym informując i zachęcając, równocześnie zapraszamy wszystkich Czytelników do współredagowania magazynu „Prosto z życia”. To Wasz magazyn. Donoście nam o balaganie, draństwie, głupocie, o tym wszystkim co Was drażni i denerwuje. „Prosto z życia” to jest to, co niesie szara codzienność. Wy znacie ją najlepiej. Piszcie i telefonujcie. Czekamy!

KRZYŻÓWKA „PM”



DZISIAJ Z HASŁEM

Litery z krótkich ponumerowanych, ułożone od 1 do 22 utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

Poziomo:

- ubiega się o stanowisko ★ jeden z miesiąc,
- kosaniec ★ kół lub nagan,
- arka,
- ptak, zwłastun wiosny ★ zaczął,
- przewóz przez rzekę ★ krzew,
- plakat,
- klomb, rabata ★ futro z tchórz,
- w śliwce ★ roślinna zielna.

Pionowo:

- ozdoba w uchu,
- najcenniejsze dla człowieka,
- np. narta ★ wybrany król do czasu koronacji,
- szanlec,
- otacza króla ★ odprowadza deszczówkę,
- w archiwum,
- na zakupy ★ wolne stanowisko,
- przypadek,
- orator ★ tańcowała z nitką,
- rasa królików futerkowych,
- rułon ★ np. Kaczawa,
- córka Agamemnona i Kłitajmestry,
- palec.

RYSZARD LOBOS

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 35 (284)

Krzyżówka

POZIOMO: batyskaf, zadaszanie, maszynka, jarzyna, Diaaa, fakt.

PIONOWO: radar, wyszynk, tassa, szyna, kenaf, ankra, flaska, Amado.

Szyfrogram: Czego sierpień nie uwarzy, wrzesień tego nie upiecze.

Krzyżówka z krokiem nr 8: Alkohol albo zdrowie — wybór należy do ciebie.

Krzyżówka mozaikowa

POZIOMO: kakao, wachta, szparag, wina, tar, szpila, zakata, ama, Lota, gwarant, żargon, draka.

PIONOWO: kasztan, łoża kapar, zatarg, raszka, gon, Wag, Pilawa, chwila, arara, Tana, amantka.

Krzyżówka

POZIOMO: moczarka, szarotka, szkap, otaria, traganek, krokodyl.

PIONOWO: moszcz, szariat, tro-tuar, zagadka, statyka, kolator, parasol, iperyt.

Kwadrat magiczny łączony: spadek, poczt, ochwat dzwono, etanol, katolik, kastrat, sprawa, trokar rakarz, awaria, Tarzan.